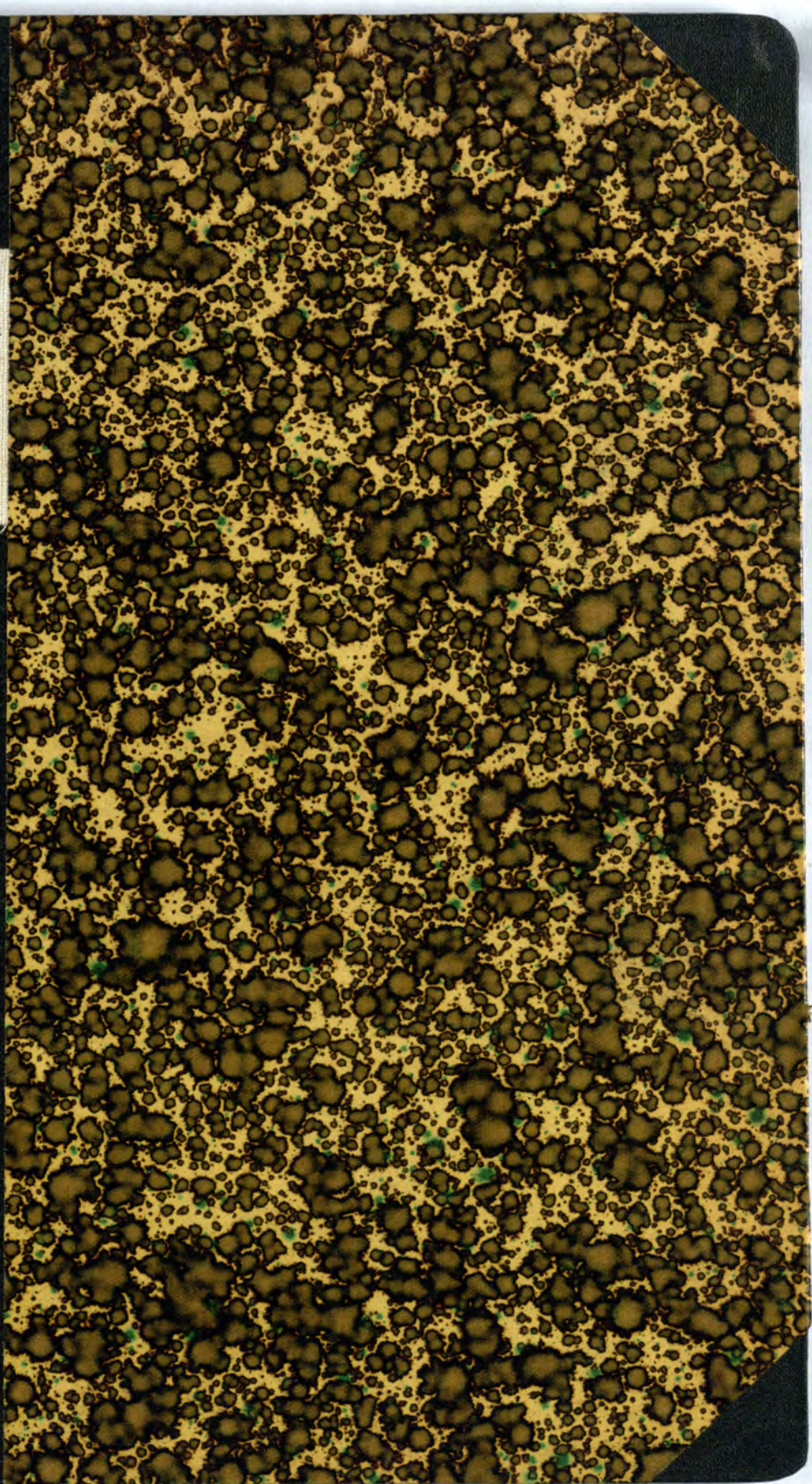


1059



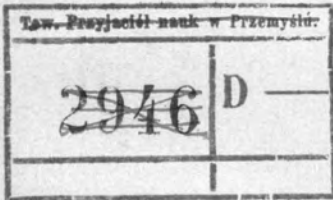


GADKI LUDOWE
GÓRALI BIESKIDOWYCH
Z OKOLIC RABKI

ZEBRAŁ

Prof. Dr. I. KOPERNICKI.

Osobne odbicie ze Zbioru wiadomości do Antropologii krajowej Dz. III. T. XV. Akademii Umiej.



KRAKÓW.
DRUKARNIA UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO
pod zarządem A. M. Kosterkiewicza.
1890.

№ inwent. 1059.



GADKI LUDOWE GÓRALI BIESKIDOWYCH

z okolic Rabki

zebrał

Prof. Dr. I. Kopernicki.

S ł o w o w s t ę p n e.

Do wiadomości etnograficznych o Góralach Bieskidowych, które już dawniej podawałem we właściwych publikacjach Akademii Umiejętności¹⁾, dodaję tu na zakończenie zbiór gadek ludowych, które przed laty kilkunastu spisałem w Rabce.

Po największej części spisywałem je dosłownie od okolicznych parobków i chłopaków wiejskich, którzy po świecie jeszcze nie bywali; mają więc one wszelkie zalety autentycznych opowieści miejscowych tego rodzaju. Cztery tylko gadki opowiadał mi szewc miejscowy, rodem z Nowego-targu, lecz oddawna osiadły w Rabce, który te bajki

-
- ¹⁾ a) Spostrzeżenia nad właściwościami językowemi w mowie Górali Bieskidowych, Sprawozd. i Rozpr. Wydz. filolog. Ak. Um. T. O. Kraków 1875.
b) Zagadki i łamigłówki Górali Bieskidowych. Zbiór Wiadom. do Antrop. kr. T. I. Kraków 1877.
c) Pieśni Górali Bieskidowych. Zbiór Wiad. do Antr. kr. T. XII. Kraków. 1888.
d) Wesele u Górali Bieskidowych (tamże).

pamiętał z opowiadań dziadka swego; a ponieważ on ani w wojsku nie służył, ani w dalszych stronach nie przebywał, przeto i gadki przezeń opowiadane należą niewątpliwie do miejscowej literatury ustnej naszych Górali.

Spisując te gadki, miałem przedewszystkiem na celu jak najdokładniejsze skopijowanie barwy i formy opowiadania ludowego ze wszelkimi właściwościami w wyrażeniach i dźwiękach mowy. Wyrażenia też, jako spisane dokładnie, oddane są wiernie; podobnież i cechy fonetyczne gwary miejscowej, z wyjątkiem może, nielicznych zresztą, niedokładności w pochwyceńiu różnicy między *a* i *á*, które zdarzyć się mogły niekiedy przy szybkim spisywaniu.

Co do rodzaju opowieści ludowych, podanych w niniejszym zbiorze, to zdaje się, że Górale Bieskidowi mają największe upodobanie w baśniach cudownych (*Märe*) i gądkach zabawnych (*Märchen*); ulubione im są także bajki (*Fabel*) o zwierzętach. Żadnych tylko legend między Góralami, w ciągu lat blisko dziesięciu dopytać się nie mogłem, a z podań (*Sage*) krążą u nich urywkowe tylko epizody o Janosiku, tak iż jedno tylko opowiadanie pełniejsze o tym bohaterze, podane tutaj, udało mi się posłyszeć od wrażliwszego snąc na te rzeczy, kilkunastoletniego chłopaka. Rzadkością także między Góralami muszą być zapewne i fraszki (*Schwaenke*) i anegdótki krotocwilne; tych bowiem nie słyszałem ani razu, nawet przy najweselszych biesiadach góralskich na jarmarku, weselach i t. p.

Taki, jakim jest, zbiorek ten oddaję nakoniec do użytku naukowego, jako nowy przyczynek do działu powieściowego folklorystyki Górali Bieskidowych, działu opracowanego już bardzo pokaźnie przez PP. Dr. WŁAD. KOŚCIŃSKIEGO¹⁾ i ROMANA ZAWILIŃSKIEGO²⁾ a także po części przez P. STEF. ULANOWSKĄ³⁾.

Dla braku czasu przy licznych mych i naglących zajęciach, gadki te muszę podać bez pożądaných w tym razie przypisków i komentarzy porównawczych. Uporządkowane są one wszakże podług treści w taki sposób, iż badaczowi oddajęcemu się specjalnym studjom nad tym przedmiotem, nie trudno będzie samemu znaleźć w tym zbiorze wszystko co może mu być przydatnem.

d. 17 Paźdz. 1890.

¹⁾ Dr. WŁ. KOŚCIŃSKI. Materiały do etnografii Górali Bieskidowych. Zbiór Wiadom. do Antr. t. V i VII. Kraków. 1881 i 83.

²⁾ R. ZAWILIŃSKI. Z powieści i pieśni Górali Bieskidowych. „Wisła“ T. I i II. Warsz. 1887 i 88 i Biblioteka Wisły t. V. Warsz. 1890.

³⁾ St. ULANOWSKA. Z humorystyki ludowej. „Wisła“ t. II, Warsz. 1888. — O Klechdzie ludowej. „Wisła“ t. III. i inne.

a) Podania.

1. O Janásiku.

Był jedén student i sed ze skól na wakacyje.

Sed bez lás wielgi i zas^a go noc. Poblądził w lesie, nimiá nikaj z lása wyjść i nie wiedziá w którym strónie miał iść? I wysed na drzewo i patrzaⁿ gdzie jest kraj lasa i użrá kraj lása; a by^a niedaleko ha^uupka w ty strónie. Cisnon cápke na ziemie w te strónie, zeby wiedziá w które strónie iść, jak ślezie.

Śláz i sed w te strónie i zásed do ty ha^uupki. A w ty ha^uupce by^a taká stará baba; widziaⁿ jom oknem, bo sie świeci^o i wláz do té izdebki. Ta sie go pétá: „pocoś ty tu przysed?” — „Prosiⁿbyk tyz o nocnik”. — „Jakze ja cie bede nócować? przydzie moja siostra stársá, to cie zabije zaráz”. Bo to bé^y carnoksiążnice. — Ale ón odpowiedziá: „niek sie robi co kee se mnóm, nika nie ide s télá”.

Tak go ta baba wo^a do wiececzé. Powiececzáⁿ ś nióm i showá^a go pod kórétó za piec. Przylecia^a siostra stársá i powiáda: — „pfy! co tu tak śmierdzi? Wychodź Janásik!” — Jiżci ón musiaⁿ wysć. — „Pódź do wiececzé.” — Tak wiececzáⁿ ś nióm znówu. — Powiáda mu: — „jak przydzie trzecia siostra najstársá, — jak kees, to ić, — bo óna cie zabije”. — On powiedziá: „nie ide niká”.

Przys^a nāstársá, trzecia i powiáda: — „Cyja tu dusa śmierdzi? Wychodź Janásik!” I tak wysed. Jiżci „pódź do wiececzé”. Tak powiececzáⁿ ś nióm. — Tak lóg potym i spáⁿ.

Te zaceny rádcié: „co mu zrobimy? — (a ón nie spáⁿ, ino tak udawáⁿ ze śpi, — słucháⁿ co gáda^y), po^uzmy mu wágiel ógnia na pépku; jak wytrzymá, nie obudzi sie, to bedzie wytrzymá^y ś niego ch^op”. — Po^ozy^y mu wáglá na pépku, a ón ciérpiáⁿ, wytrzymáⁿ, — aze wágiel zgas. — Tak óne powiedziá^y: „bedzie wytrzymá^y sedy; trzeba mu dać mondur”. — Jedna pādá: „já mu dám siekierke”; — druga pādá: „já mu dám kosule”; — trzeciá pādá: „já mu dám pas. Na ty siekirce jak sie zniesie, to trzy mile przeskocy, a w ty kosuli bedzie miał okrutnom si^e i w tem pasie”.

Ta co kosule mia^a syé, dopiro konopie sia^a o godzinie ósmy, a na rano kosula bé^a s nik. Tak Janásik rano stał, ten mondur mu da^y i tak mu powiedziá^y: „nie bedzies jns księdzem ino zbójnikiem. Tu más siekirke, — jak sie na ni zniesies, to trzy mile przeskocys i óna cie bedzie broni^a, zeby nābardzi na ciebie postajali; a w ty kosuli i w tym pasie bedzies miał okrutnom si^e. Teraz musis nāpirwy ojca zazbójować swojego, a potym juz bédzies nad wsytklik zbójów zbójem”.

Ten mondur showáⁿ, a w tym studenckim sed do ha^uupé. I przysed do ha^uupé i bardzo béⁿ smutny. — Ociec sie jego wybieraⁿ na jarmark, na wo^é, — bráⁿ ze sobóm 150 ryńskik, a ón mu powiáda: „tatusiu nie hodźcie, bo was zbóje obrabujóm”. Ociec mu powiáda:

„musia”byk sie na ciebie podać¹⁾, zebyk piniądze zbójóm dá” — „Bedziecie widzié”. — I posed ”ociec.

Jak ”ociec posed, tak ón na drugi dzień wysed z izby, ubra” sie w ten mondur zbójceki i siád na siekirke i polecia” za ”ojcem. Zastąpi” mu w lesie, cupnó” siekirkom i pyta: „gdzie ty idziesz?” Odpowiedzia”: „ide na wo”é”, ale ani przegádaé ni móg od strahu. — „Dawáj piniądze”. Ten wyjån piniądze i da” mu. — Pyta go: „wsykieś dá”?” — Ón odpowiedzia” ize wsykie „ani tyz na dróge nie bede miá”. — Dá” mu jedén ryński na dróge i polecia” w lás, — a ten sie ”ociec wróci” do dómu.

Ón sie żniós na siekirce i w ty godzinie bé” w ha”pie, — a ”ociec, az na drugi dzień. — Showá” mondur i nikt nie nie wiedzia”. — Ociec przychodzi s p”acem i powiada; „Prawdeśmi ty powiedzia”. — „Coś sie to wám tatuniu sta”o?” — „E, sta”o sie mi, bo mie zbójnik zastąpi”, musia”ek mu systkie piniądze daé; nie dá” mi ino ryński na dróge” — „Ja wám powiáda”, nie hodzcie; pozna-libyście go?” — O, pozna”bym go: mia” kosule okrutnie strasnom i pas, siekire wielgom”.

I posed na pole ten studént i ubra” sie w ten mondur i włáz do izby. — „Nie tento bé”?” — „O, ten, ten!” — I dá” piniądze ojcu i powiedzia”: — „juz nie bede księdzem ino zbójnikiem; bywájcie zdrowi”. I polecia”.

Zacón zbójowác; — tak miá” pod sobom dwunastu zbójników. — Którego przyjmowá” ku sobie, kázdy musia” stuke pokazaé: jeden podskoey” do jedny jedlicy, wirk uciån sablom, a drugi drugom rękóm wirk s pistoleta ustrzeli”; drugi z”amá” drzewo najhrubse; trzeci nátwardsom ská”e (kamieñ) w garści oskrusy”; doś na tym, ze kázdy swojom stuke pokazowá”. — I posed ón do Orawé i mieská” w Liptowie i tamók zbójowa”; tam mia” w lesie pomieskánie.

Sed h”op raz na jarmark, na wo”é; pyta sie go Janásik, duzo más piniędzy? Ón mu powiedzia”: „trzydzieści ryńskik”. — Wzión i dá” mu étyrystá ryńskik — kup za wsytkie piniądze wo”é, — a jak pódzies z wo”ami, przydż tu i pokáz mi je”. — Ten zased na jarmark, takik wo”ów nie by”o drugik i bardzo sie tórbowa” i dá” obębnowaé: „kto na téle piniądze wo”é ma?” — I nie bé”o ino we dworze, a jesce nie kostowa”y télá; ale zap”aci” i wiód. — Zased tamók s tymi wo”ami, — Janásik go pyta: „duzoś dá”?” — Powiedzia” ze mu zbé”o sto ryńskik. — Ale mu Janásik nic nie powiedzia”, ino kázá” wiésé do ha”upy.

É”a raz baba na jarmark. — Pétá” sie ji: „gdzie idziesz?” — „Na jarmark”. — „Po co?” — „Na buty, ale ma”o mám piniędzy”. — „Náści piántke, kup se piékne buty”. — Baba zas”a na jarmark, piniędzy ji zal bé”o i nie kupi”a butów i s”a do ha”upé bez butów. — Potka”a sie na dródze z Janásikiem. — „Kupi”aś ty buty?” — „Nie

¹⁾ t. j. staé się podobnym do ciebie, — byé takim zadumanym, smutnym.

kupi^a“ — „Cemu“? — „Bo mi zál bé^o pińiędzy“. — I wzion, o^u-pi^u ji nogi po kólana; „káza^eek ci buty kupié, toś mog^a kupié; te-
ráz mas buty darmo“.

Tak hodzi^u ino po pánák i rabowaⁿ i bidnym dáwaⁿ. — Dowie-
dziáⁿ sie, tam przy Sącu jest Pán bogáty. Tak pos^a pos^ańca do
Msany, dó dwora, aby mu tam obiad naryktowali dla niego i dla dwu-
nastu s^ugów. — Dá^u mu znák: kawa^eek ryfé zakręciⁿ mu na syji.
Ten zásed i meldowaⁿ we dworze, ize Janásik bedzie na obiad z 12
s^ugami. Tak obiecali, ze bedzie obiad i odsed ten, a tymcásem
s cá^yk wsi pozgániali nāmocniejszyk h^opów i strzeley i przystrajali
sie na niego. Janásik idzie, a tu stojom; tak ón porwá^u kobyłsko
za noge, jak sie obytrnón doko^a, po^owa ik pad^o. Z^apáⁿ brycke
i przecisnoⁿ bez pa^aac i z drugié stróné przeleciáⁿ i hyciⁿ w locie.
Potym wzion wiele pińiędzy bardzo i tak zbójowáⁿ.

Przytrafi^o sie jednego razu, ze jedén król z drugim królem wy-
dali se wojne, co sie mia^o dwok rycyrzy bié w pojedynku. Tak je-
dyn król przys^a szkadrone husarów po Janásika i lá niego kónia.
Przyjehali i pytali sie, gdzie Janásik mieska? Óni mu pokazali w gó-
rze, w lesie. Pytajom sie go: „gdzie tu mieská Janásik? Ón wzion,
wyrwá^u bucka s korzeniami i pokázáⁿ im, ze tám mieská pod korze-
niami. Óni sie zaráz zmiarkowali, ze to ón i poprosili go, ze pos^ani
som od króla, aby jáhaⁿ ś nimi bié sie do pojedynku i dáwali mu
kónia; ale ón nie kciáⁿ, powiedziáⁿ im: „ze já tam prędzy bede
jak wy“.

W trzeci dzień za nimi poleciaⁿ, w trzeci dzień óni dojaháli,
a ón juz tam byⁿ. Tak óni potém keieli go blahom okuwaé na piersi
i kónia piékneho, krzpekiego dáwali; ale ón nie kciáⁿ, ani sabli, ino
ze siekirkom posed. Sed naprzód, a król z wojskem za nim i zjaháli
sie na placu tam z nieprzyjacielem. Tamten béⁿ na kóniu, skuty okrut-
nie blahom, uzbrojony okrutnie. I wzieni sie za ręce naprzód, a po-
tym ten keiáⁿ go zająé sablom i pistolétem wstrzelié; a Janásik z^a-
pi^u kónia za noge, ino ráz o ziemie ciupnón, nie zоста^a mu ino noga
w garści. Tak go król kciáⁿ zająé ze sobom, ale ón nie kciáⁿ isé,
ino powiedziáⁿ: „ze já za regiment obstaje, a s^uduzy moi za drugi“.
I zniós sie na siekirce i juz go nie widzieli.

I tak przysed do Liptowa, bo tam miáⁿ mieskánie i frairke tam
miáⁿ. A ta go wypytywá^a, w cym te si^e ma? I ón sie przyznáⁿ
przed niom, ze w ony kosuli i w pasie i w siekirce.

Tak sed ón skądsi, béⁿ bez odzienia, siekirke miáⁿ w izbie. Li-
ptowiáńie sie przéstrzégáli na niego, podsuli mu grohu pod nogi, a ón
leciáⁿ tego i przewértnon sie na tym grohu. Ci béli blisko niego, paru
h^opów, i przysiedli go. Co duha pas na nim przerzli i kosule star-
gali i tak ón zes^ab, ¹⁾ a siekirka bez ósmioro drzwi zelázných prze-
rába^a sie, aze w dziewiátyk stane^a.

¹⁾ Slyszałem też inną wersyjá o pojmaniu Janásika za zdradá kochanki:
Dowiedziawszy się od Janásika że ma całą siłę w pasie, nastroiła

Tak Janásik juz zes^{ab} i pojeni go, wystawili subienice i na te subienice go wywiedli i mieli go wiesać. Ale przyleciáⁿ pardon od rychtára wsiowego, aby go nie wiesali. Ale ón slézé nie kciáⁿ. — „Kiejście mi ódebrali hónor, odbiercie mi zycie“. — Tak na subienicy zawiesili go za ziobro, to jesece font tabaku zgryz. I tak sie skońcyⁿ Janásik skrós frairki.

I od tego času jak Janásika zawiesili, corok Liptowianie dajom éwieré cwancygierów (kary) za niego węgierskiemu cysarzowi.

I to prawda jest: dajom éwieré cwancygierów, bo ón obstáⁿ sám za regiment wojska, a ci go Liptowianie zgbulili.

Jędrek Wróbel, z Zarytego.

b) Baśnie.

2. O Šklanyj górze.

Sed jedén woják do dómu, a by^a cięska zima. Potkáⁿ sie w drodze s pánem. Ten zo^{mirz} byⁿ bardzo obdárty, a Pán byⁿ odziéwany we wilcury i różne odziánie, a zimno mu by^o jesece. Kázáⁿ stanáé forysicowi i pytáⁿ tego wojáka: „Jak ty wytrzymás, kiedy taki mróz wielgi, a ty dziurawe odziánie na sobie más^o“

-- „Prose Pána, mnie jednom dziurom wleci zimno, a drugom wyleci, a Pánu jak wpadnie za odziánie, to i nie wydzie, bo dziury nima“.

Jižci Pán powiáda: „to sie frymác se mnom tym odzieniem“. — A woják powiáda: „jakžebyk sie frymácy“, kiedy moje ladáco, a Pánowe kostuje wielgie piniándze?“ Ale Pan powiáda: „werbón-s^{owo}: kiedy ci dáje, to bierz, a mnie swoje dáwaj“.

Woják tyz dáⁿ odziánie swoje, a pańskie wzián. Pán nie ujeháⁿ kielka kroków i okropnie zmarz. Jižci kázáⁿ forysicowi dogónić tego wojáka. Dogóniⁿ, wróciⁿ go i padá: „dawaj odziánie Pánu“. Jižci woják powiáda: „jak Pán daⁿ werbón-s^{owo}, zebyk frymárcy“, tok frymárcy“. Ale Pán mu powiáda: „wróé mi moje odziánie, a ja ci dám list do mojego dwora, abyś miaⁿ zycie do śmierzci i majątki wsyćkie, zebych ja na drodze nie umar ze zimna“. — Jižci dáⁿ mu ódziánie a Pán napisáⁿ list.

Jižci zased s tem listem do tego dwora, oddáⁿ list Pani. A w tym liście sta^o napisano: „já tu przydzie taki dragos, weście kija i odpiercie prec ode dwora“. — Jak go Páni przecytá^a, tak kázá^a go wyšćigáé, a jak sie bedzie opiéraⁿ, to go wybié. Ale ten sie prosiⁿ, jako mu Pán powiedziáⁿ. Jižci prosiⁿ, zeby dotąd tu byⁿ, póki Pán nie przyjedzie.

mu ona razu jednego kąpiel; a gdy rozebrawszy się, wlażł już doniej, natenczas z ukrycia wypadli żandary, z którymi frairka była w zmo-wie, rzucili się do izby, w której Janasik się kąpał i schwytawszy go bez pasa, ujęli bez oporu.

Skoro Pán przyjahá, jízci mu gádajom jaki przysed i jako list przyniós. — Pán go kázá zawo^ać do siebie. Przysed do Pána, a Pán mu powiáda: „wtedy bedzies miá^a moje dobra, jak przywiezies dwa pióra z^ote ze šklané góre“.

A jízci ten sie zabra^a i posed. — Sed i sed prec, zásed do jednego miasta wiélgiego. Tam sie go pytajom: gdzie idzie? — „Na šklanom góre ide, po dwa pióra z^ote“. — Kázá mu sie król spytać, jak tám zajdzie, gdzie sie mu córka podzia^a juz étyry lata temu?

Jízci posed dáli. Zásed do drugiego miasta. Tu sie mu kázali spytać skądby i gdzieby wode móg nalésé w mieście?

Posed znouwu dáli. Zásed do trzeciego miasta. Tak sie mn kázali spytać: by^a jab^oń co z^ote jabka rodziła, a juz dwa lata nie rodzi. A jízci obiecał i posed znouwu dali. Zásed ku morzu, użrał w morzu dwoje ludzi obrošniétych glánem (wodorošlá). Ci ludzie go pytajom: „gdzie c^owieku idziecie?“ — „Na šklanom góre ide po dwa z^ote pióra“. — „Spytajciez sie tyz, cy d^ugo ta bedzemy tutaj siedzieć w ty wodzie?“

Jízci ón obieca^a ze sie spyta. I sed, przesed bez morze, przejahá i zásed ku šklany górze. Jízci ta góra okropnie wysoka by^a i šliška. Jízci sie dráp na te góre i wysed na wirk. Tám by^y drzwi otwarte: włáz i sed támok furt dali. Tam byly drzwi jedne za drugimi i sie zawiéra^y za nim. Ón leciá furt. A tám w jedny stancji by^a Páni i pyta sie go: „c^owieku, coš ty tu kciá? Jak mój przydzie, to cie zabije zaraz“. — „Ide“, powiáda, „od tego i tego Pána po dwa z^ote pióra; sedek bez jedno miasto, tak sie mi kázá król spytać o swoje córke, ze ji étyry roki nimá; i sedek bez drugie miasto, tam sie mi kázali spytać o jab^oń co z^ote jabka rodzi^a, a teraz nie rodzi; sedek dáli do trzeciego miasta, tam sie mi kázali spytać gdzieby w tym mieście wode naláz; zasedek ku morzu, tam stali dwa ludzie we wodzie i prosili na Boga, abyk sie spyta^a, cy d^ugo tyz bedom w ty wodzie siedzieć?“ — A óna mu padá: „wis ty? mój ma te dwa z^ote pióra na swoji g^owie; ja ci te pióra dám, ja sie tyz o wszystkim dowiem. — I da^a mu tęgi wódk i powiáda: „Pij, to bedzies taki mocny, ze tym pa^asem co wisi na šcianie, bedzies wywijá jak piórem“. A potym naucy^a go tak: „Wlész ty pod te ózko i siedź tam; a mój przyleci wnet i bedzie wo^a pić; to ja mu bede dawać, a ty cibutko siedź i s^uhaj ino, a jak cie zawo^aam, to wyhodź i sablom go bedzies rąba^a, a ja bede poliwáć tom wódkom, zeby bardzi s^uabno^a“.

A jízci przyleciá smok. — „Dawaj mi pić, dawaj mi pić“, wo^a. — Jízci óna mu dawa^a, ale ón wo^a: „s^uabyj, s^uabyj wódk!“ — Jízci óna mu da^a s^uaby wódk. Jak sie opi^a, to pedziá ji: „pódz spać“. — Jízci legli oboje i spa^a on smok.

Skoro usno^a, óna mu wyrwa^a jedno pióro i cis^a pod ózko. Ón sie obudzi^a i pyta sie: „co mie budzis?“ a óna powiáda: „ej šni^o mi sie tyz ze temu a temu królowi w tym a w tym mieście zgine^a córka juz štyry lata temu“. — A ón ji powiáda: „coš sie pytas, kiedyš

to ty samá; cy ci tu źle przy mnie? i pedziá ji: „špij cicho“ i usno znowu.

Jak usno, óna mu znowu urwa a drugie pióro i cis a pod ózko. Ón sie zaś obudzi. „A co mie budzis?“ — „Ej šni o mi sie tyz ze w tym a w tym mieście wody nimá“. Jižci ón ji powiáda: „bo nie wiedzom, gdzie ji sukać; jest tam kamiń wielgi, w tym kamieniu trza kuć dziure, to tam wody bedzie télá, co dwa kamienie by me“.

Jižci usno znowu. Ona go zaś obudzi a i powiáda: „šni o mi sie tyz, ze w tym a w tym mieście jest jab oń, co z ote jabka rodzi a, a teráz nie rodzi“. — I ón ji odpowiedziá: „temu nie rodzi, ze pod niom pies zdéchnięty zakopany jest. Spij-ze, nie budź mie więcy“.

Jižci znowu zasno, ona go zaś obudziła: „ej šniło mi sie tyz, ze w tym morzu stojom dwa ludzie obrošnięci do znaku glánem, co óni to tak stojom?“ A ón ji odpowiedziá: „mogli nie kraść; nakrádli, teráz za to pokutujom i stali juz tysiác roków, a jesce tysiác bedom stać,“ i usnon znowu.

Jižci potym óna wys a cihusienko od niego z ózka, a ten woják wysed s pod ózka tyz, z api ze ściany ten pašs w garść i zacón rąbać. Co usiece, to sie nazád mu cia o zrasta. A óna zacena poliwać s abom wódkom, zeby sie nie zrasta o; a woják rąba i rąba i przecie go zamordowali, zabili tak.

Jak go zabili, tak sie potym zabrali oba, nabrali pińędzy ze sobom i pošli. — Przyšli ku temu morzu. Ci ludzie sie pytajom: „cyście sie ta spytali o nas?“ — Ón odpowiedziá: „Spytáek sie, spytá: staliście juz tysiác roków, a jesce tysiác bedzecie stać“. A óni zaceni okrutnie p akać, a woják z Paniom pošli sobie dali.

Przyšli do tego miasta, gdzie to jab oń nie rodzi a. Tam sie pytajom: „cyście sie pytáli o te jab oń, przez co óna nie rodzi? — „Pytáek sie; przez to nie rodzi, ze jest pies zdéchnięty pod niom zakopany“. Rzucili sie ludzie do ty jab oni kopać, znaleźli tego psa, wykopali. Dawali im za to pińędzy moc, ale óni nie keieli wziąć. Odwieźli ik za to do drugiego miasta.

Zašli do drugiego miasta, tam sie ik znowu pytajom: „cyście sie ta pytáli o nase wode w mieście?“ Ón odpowiedziá: „pytáek sie, pétá: jest tu kamiń wielgi, w tym kamieniu trza dziure wykuć, bedzie tam dość wodé, tak ze na dwa kamienie umiele“. Dawali im za to trzy wozy pińędzy; ale óni nie keieli, ino ik odwieźli do trzeciego miasta.

Jižci zajehali do tego trzeciego miasta, tam sie do króla meldowali. Ten król go sie pyta: „tyš sie pétá o moje córke?“ — Nie ták sie pétá, ale jom wiede. Zawo a jom s pola i pyta: „cy to nie ta jest?“ Król z wielgóm radošciom zawo a: „O! ta, ta moja córka i zaráz go s tom córkóm ozeni“.

Byo tam wesele okrutne i ja tam bęł. Tam strzelali s kanonu okrutnie i wziān dyse lać bardzo; ja sie skry do jednego kanonu, a tam by a nabitá. Przyleciá ten co ognia dodawá i zadá ognia. I jak buch o i ja przyleciá do Słonego i dziubek sie okropnie na

sęku. Goje to kapustom, ziemniakami, a nie kee sie zagoić i káždy dzień gnój idzie i mám wielgom bide s tym. Dwie dziurki w nosie, skońcy'o sie.

(Józek Karkula ze Słonego).

3. O Wyrwidębie, Rozwaligórze i Rozedrzyskále. (urywek).

Jeden h^{op} sá" (ssał) dziewięć roków i hodzi" do lása i próbo-
wá", czy wyrwie dębu i skoro wérwá" dębu, to potym juz nie sá"
i posed na wender. — Zesed sie z drugim, pytá sie go: „ká ty
idzies“? — „Ide na wender“. — Pytá sie go; „jak ty sie nazywás“? —
„Rozwaligóra, — a ty jak sie nazywás“? — „Wyrwidąb“. —
Pošli rázem i našli trzeciego. — Pytajom go: „ká ty idzies“? — „na
wender“. — „Jak ty sie nazywás“? — „Rozedrzyskáła“.

I šli tyk trzok rázem, spotkáli sie z rakem; wys"á mu woda,
nimiá" co pié, musiá" isé na wender. — Zabráli go s sobom. — Idom
rázem wsysey, spotkáli sie s kotem; pytajom go: „ká ty idzies“? —
„Ide na wender“. — Zabráli go s sobom“. — Idom dali w pięci,
spotkáli sie s kurásem: „pytajem sie go: „ká ty idzies“? — „ide na
wender“. — Zabráli go s sobom i šli dali tyk seści, spotkáli sie s kó-
niem; pytajom sie go: „ká ty idzies“? — „Ide na wender“. — Za-
bráli go tyz.

Šli, šli, — nie keieli ik niká zancowaé. Zašli do jedny ha"upé,
co tam strasowa"o i mieskáli tam zbójniki. — I rak wláz do wodé,
do cebrzyka, kot wláz do pieca, a kónia uwiązali przy s"upie, kurás
wyskocyl na grzędę.

Ci zbójnicy wys"ali kuharza, zeby sed zapalowaé (gotowaé) i ten
kuharz posed do pieca obácyé cy jest ogień? i zafukno" mu kot
"ocy. — Idzie do wodé, umywaé "oc, a rák mu poscypa" palce. I za-
sed, pędziá" zbójnikóm, ze to go djebli bili podkowámi po g"owie. —
Kurás zapia" na pónoocy, a ón myślá", ze go wo"ajom jesse.

.
.

(Szymek 13 letni ze Słonego).

4. O Bartku, co Kaške z piek"á dostá". (urywek).

By" jeden Pán i miá" takom Kaške i przeklān jom na piékne.
I przylecieli djebli i porwáli jom; jak jom porwáli i wzieni ze sobom,

Był taki Bartos, powiadá do Pána: „Co mi Pán da, to mu przy-
wiede Kaške“. — A Pán mu pádá: „co bedzies keiá", to dostanies,
ino mi przywiedz“.

I ten Bartek wziān z dziewięci kościołów święconé wody, i dzie-
więć rázy poświęcány krydę i pojáhá" na bia"ym koniu i zajáhá" furt



do samego piek^a. — I tam wodom kropi^a i krydom pis^a i powiada tak: „Tu bede kośció^o stawia^a, — tu bede kościóⁿ stawia^a“. A ci mu djebli p^adajom: „a nie stawiaj tyz, mój Bartosiku, nie stawiaj tyz; co bedzies kci^a to ci d^amy za to“. — A ón nie nie s^uha, ino kropi wodom, a tom krydo pise. — A óni mu p^adajom; „co bedzies kci^a, to ci d^amy“. — A ón im p^ada: „tu jes tak^a Kaška, to mi j^e od-
d^ajcie“. A óni powi^adajom: „d^amy ci co inego“. — A ón p^ada: „nie
nie kee, ino Kaške“.

Wtedy rzn^an djebeł jeden wielgi kamieñ i powiedział.

Dalszego opowiadania niepodobna było spisać od tego chłopczyka. Treść była ta, że arcydjabeł wyzwał go na siłę, ciskał całą skałą, a Bartek zagroził mu że wyrwie i zaciśnie zaporę od piekła i piekło zburzy. — Skończyło się na tem, że mu djabli Kaškę oddali ze strachu „i ón ozenił się s tom Kaškom i b^eł juz tamó^k“.

(Szymek ze Słonego).

5. O rybaku i jego trzek synach.

Był jeden rybak. Posed ón r^az na ryby, zarzucił sieci i hycił¹⁾ rybe, co miała śrybny ogón i śrybne skrz^ale; ta ryba mu p^ada: „puś^e mie, a jesce piékniej^som rybe hycis“. — Zarzucił on sieci podrugie i hycił takom rybe, co miała z^oty ogón i złote skrz^ale. — Ta ryba znowu go prosi: „puś^e mie, a jesce piékniej^som zlapis“. — Zarzucił sieci potrzecie, za długi c^as nimóg sie nicego doceka^e i za^ował okropnie, ze te rybe z^otom puścił. Aż późnij rusza sieciami i wy-
ciąga rybę, że miała dyjamentowy ogón i dyjamentowe skrz^ale.

Ta ryba sie go pyta: czy má ón zonę, cy má klacę i cy má sukę? A ón na k^azde słowo odpowia^da, ze mám. — Więc ryba mu powiedziała, zeby jom rozściół la trzy kawałki, zeby jeden kawałek dał žjeś^e zonie, a drugi kobyle, a trzeci suce, — a sam zeby ś ni nie nie j^ad. — Dali, zeby z k^azdego kawałka wyjon ziobra i zasa-
dził w ogrodzie, a z k^azdego ziobra wyrośnie d^ab. — „I d^aj^e ci“, — powi^ada, — „oznaki takie: ze twoja zona bedzie miała trzek synów, kobyla bedzie miała trzek koników, a suka bedzie miała trzek pie-
sków. — Jakby ci który syn zginón, to tyz i ten d^ab uschnie“.

Przysed c^as swój, zona porodziła trzek synów, kobyla trzek koników, a suka trzek psów, a wseyce byli jedn^ac^e, ze zadnego ni można było rozpoznać, tak ze synowie byli jednacy i kónie jak jeden

¹⁾ Opowiadający tę baśń wymawiał głoskę ł niekiedy wyraźnie a niekiedy po góralsku jak ũ. — Dla tego w transkrypcyi tej baśni, zostawiłem w wielu wyrazach literę ł, którą także dla łatwiejszego czytania tekstu zachowuję i w następnych gadkach, w tem przekonaniu, że czytelnik zechce pamiętać, iż w żywej mowie Górali to ł brzmi jak ũ.

i pieski jak jeden. Jako matka ni mogła rozpoznać który syn stąrsy a który m^odsy, to porobiła im znaki s tasiemek na rękach. — Dali jak juz podorástáli, przykrzyło im sie w domu siedziéć; więc tyz nąstąrsy syn bierze sobie nąstarsego konika i pieska i pa^aasine starę ze ściany, pozegnał sie z ojcem i z matkom i puścił sie w świat na wander. Hoć go ojeowie nie kcieli puścić, bo im go żal było jako syna; ale ón koniecznym spósobem upar sie i posed na wander.

Jak jedzie, tak jedzie, az przyjáhał do jednego miasta, patrzy, a tu całe miasto cąrnym sukmem obite. — Bardzo sie zadumął, co to ma być s tego, ze całe miasto cąrnym sukmem pobite? Idzie do káremy, pytá sie káczmarza, co to ma być s tego, ze miasto całe cąrnym sukmem pobite? A káczmarz mu odpowiada tak: „mój piękny Panie, my tu w swoim mieście mámy smoka takiego, ze juz káždy dzień potrzebujemy mu dać jednego c^oowieka żjesć, — a jutro wysed termin na nąsego króta córke, więc jom jutro powiozo temu smoku żjesć; látego tak miasto cąrnym sukmem pobili“.

Na te słowo ten wandrowny bardzo pięknie prosi káczmarza, o który tyz godzinie jom powiezo? A káczmarz powiáda: o siódmy rano. I prosi bardzo káczmarza, zeby go obudził jak jom powiezom; ale ón juz ni móg ani spać, ino tego pilnował, ryhło jom powiezo.

Wiezom jo rano o siódmy godzinie; ón juz miał kónika nafutrowanego i osiódlanego i pieska tak samo. Stoi przy oknie i ocka (oczekuje). Jak uwidziál, ze jom wiezo, siadá za samom bryko. — Wscyoccy ludzie sie powracali a ón jedzie ś niem do samego końca; nawet oiece i matka, jako król i królowa, ostąpili jój, a ón nie. — Pokłękáli oba ku ty kaplicy, pod którom leżał smok i modlom sie, cekajom, ryhło wydzie ik żjesć.

Za niedługim cásem trzęsie sie ziem, a ta królowna gadá mu tak: „idź stąd, bo obédwoje zginać mogemy“. — A ón ji mówi na to: „jak Bóg da, tak bedzie“. — Podrugí ráz trzęsie sie ziem, — óna mu zaś mówi: „idź stąd, bo óba zginiemy“. A ón mówi na to: „jak Bóg da, tak bedzie“.

Mówi kóniowi i pieskowi tak: „jak smok wydzie z dziury, ty koniku na niego na wirk skáe, a ty piesek láp za ogón, a ja bede g^oowy rąbał.“ — Aż tu wychodzi smok, wystawia g^oowe na wirk; (a królownie kázál odeść na bok, zeby jom paro smok do siebie nie wciągnól). — Jak juz wysed cały smok, co miał głów dwanaście, koń skoczył mu na wirk, a piesek z^apił za ogón, — a ón zacón g^oowy rąbać tak mocno i tego, az wsyékie g^oowy mu poodlatowały, ino jedna na środku, chtóro miał nąmocniejsom, ta sie jesse trzymála. — Ale jak zacón rąbać i te odrąbał, ale sám pád od s^abości do tego jadu (pasoki).

Jak óna uwidziála, ta królowna, ląpiła go za łeb, wyciągła go s tego, wewlekła do wode i zacena go myć, az go umyła. Jak go umyła i opamiętała, tak zacena mu mówić, ze ón bedzie jój ch^oopem. Zaprzysięgli sobie pod gołym niebem, ze jedno bez drugiego za maz

nie późnie, az minie rok sešć niedziel; — za rok sešć niedziel, jak nie bedzie zadnego, to jemu wolno sie zénić, a jój wydawać.

Tak ón ozory wsyćki powyrzynął, wraził do worka i s tym workiem zakopał pod tom kaplicom, a sám posed dali do świata. — A óna tyz zebrata sie, posła do dómu. Idzie bez jeden lás, spotyká sie ze stárym pánem, a ten pán byl lešnym tego lasa. — Góni jom i pyta sie ji: „keny ty uciekás“? A óna mu gadá ze idzie do dómu. A ón sie ji pytá: na co? — A óna mu odpowiada, ze juz byl taki co smoka zabił i s tego świata zgládził. — A ón mówi, ze to nie-prawda, ze to nimoze być. — A óna mu mówi: „kiedy nimoze być i nie fees mi wierzyć, to póđz se mnom, to sie przekónás cy nie prawda“? Tak sie wrócili oba i ido nazad ku té kaplicé i patrzy, — widzom ze to prawda. — Tak ón ji mówi na to tak: „jezeli mi nie za-przysięgnies pod gołym niebem, ze já tego smoka zabił i ze świata zgládził, to cie zaraz zabije; musis mi poprzysięć, ze mie nie opuścis do śmierci, a ja ciebie. Teraz musis być mojom zono az do śmierci; póđz se mnom i podziemy do ojca“. — Ale óna isć nie fee, wymá-wia sie na to, jak może drugi ráz przysięgáć i przysięge łamać (my-śli se w duhu) ze tamtému pirsemu przysięgła. — Ale sobie myśli tak: ze przymusona przysięga prawdziwa Panu Bogu być ni może; pojrzała do góró, do nieba i powiedziała mu ze bedzie mu przysię-gáć. — Jako mu przysięgła i wymówiła sobie, ze nie późnie za mąż przódy az za rok sešć niedziel, — ze musi Panu Bogu podziękować za to i w zalobie żyć rok sešć niedziel.

S tego sie zabrali, idom oba do dómu, do césarskiego burku, do ojca, do matki swoji i oświádcá zaráz królowi i królowy, ze ón tego smoka zabił i zamordował. — A na to król mu odpowiada: „kiedyś ty zabił i zamordował, to sobie ty jom weś za małzonke“. — I ón fciálł, ten lešny, zeby zaráz zapowiedzi dali wołać, ale óna opo-wiedziála ojcu i matce, ze nie późnie za mąż aze za rok sešć nie-dziel. — Matka i oćiec sie ji dopytujom dla cego? A óna im odpo-wiedziála „ze takem sobie umyślała i Panu Bogu poślubiła“.

I tak to bylo nijaki cás, az wysło rok sešć niedziel i tego ji pirsiego narzeczonego nie bylo widać przesło rok siedém niedziel. — W ósmy niedzieli dali zawołać zapowiedź pirsom, w dziewiáty nie-dzieli drugom, a w dziesiáty niedzieli trzeciom i mieli isć juz do ślubu. — W te rázy jij pirsy narzeczoney przyehál do té samy kár-cmé, co pirsy ráz w nij byl i opytywał sie tego zydá, co tu nowego slychać? — A zyd mu odpowiada na to, ze teraz bardzo dobrze sly-chać, bo przódy my musieli káždy dzieñ dać jednego c^owieka na zjedzenie dla smoka, ale przecie byl jeden taki c^owiek w całym świe-cie od Boga wybrány, ze juz tego smoka zabił, juz więcy ludzi jád nie bedzie; a ón sobie teraz pojał za to królewńé córke, prencyzne, za zóné i dziś bedzie ślub. — A ón odpowiada zydowi na to, ze fciálłby sobie być na tém ślubie.

W te rázy biere pióro i kawálecsek papiru i pise list do swojé narzecóné, która mu przed Bogiem zaprzysięgła i poślubiła. — Daje

pieskowi, temu samemu który pomóg smoka mordować, do fustecki i do fartuska, co miał od ni podarowane na pamiątkę swoje, obwiązał mu na kark i kazał mu lecieć do burku cysarskiego. — Ale tam było tak mocno wojskiem obłożone, że ni można było nikomu dóść. — Ale piesek nie dbał na to, pomiędzy wsyćko wojsko, pomiędzy nogi wojakom przeleciał, az doleciał do samego burku. — Przylatuje do pokoju, do tego w którym królowna siedziała i kázdom godzinie za nim oplakowała. — Jak pieska uwidziła, zaraz zemgłała i okrutnie zakrzycała. — W te cásy, usłychał król i królowa, lecom do pokoju, w którym ona siedziała, pytajom sie ji: „córko co robłs?“ a córka lezy na ziemi i nie nie gadá. — Cym prędy lecom do ni i krzesom jo. — Jak jom okrzesili, tak sie ji pytajom: „córko moja, co ci to takiego?“ A óna im powiáda: „ojce i matko kochano! oto ten jest mój pirsy mąż, któremu ja pošlubiła i Panu Bogu zaprzysięgła, że za inzego sie nie wydám“. — Tak sie ji ojcowie wypytujom, co to za interes do tego? — A óna im opowiedziála cały ten wypadek, jak sie ji stało i co ji ten leśny feiał niewinnie śmieré zrobić w lesie i kázdym ji przysięgać na to, że ón tego smoka zabił i zeby óna była jego zono.

Tak ociec i matka zrobili między sobom rade, co majom s tym pocać, — cy to majom og^osić, abo nie? — Ale ociec, jako król mądré głowy, powiedziál królowy tak: „nie og^oosajmy tego, zrobimy przódy zabawe: zaprosimy duzo gości, a do ślubu nie pódziemy, dokąd goście zagádek nie bedom odpowiadác“. — Tak zrobili zabawe, zaprosili bardzo duzo gości, a i był tyz tam ten leśny na tym balu tak samo. I tak se tam gadajom, jeden to, drugi to; aze jeden z gości juz wiedziál dobrze królewskom rade, dał zapytanie takie gościom: „Cy tyz jest na świecie jakie zwierze, zeby nie miało ani ozora, ani języka, ani zádla zádneho?“ — A ten strzelec wychodzi na środek i mówi, ze jest. — A goście wsyscy prosom, zeby im przekázal, które to moze byc? — Ten wzión worek, posed po te głowy z onego smoka i przynosi ik i wsyćkim pokazuje. — A ten co ózory zwyrzynał znowu, przynosi wsyćkie 12 ózorów i wkłada do onych głów i pyta sie gości, cy to moze być prawda? — A goście wsyscy krzycell bravo i wołajom, ze tak musi być.

Tak druge zagádke zadájom znowu: ze coby można takiemu zrobić, co idzie drogom, abo bez lás i zastępuje ludziom i fce ik pozabijác? A ci wsyscy gádajom: ze takiemu nie można nic zrobić inzego, ino wywieść étyry ogry i rostargác na étyry cęsci. — A który to tak zawołał? ten sam, co ón tak zrobił.

Tak w te rázy wsyscy goście krzycom: „wivat! sameś sobie śmieré takom osądził“. — Wywiedli étyry ogry i jego i rezerwáli na étyry kawáki. — A temu zawołałi zapowiedzi za induldem jedna za drugom i wzieni sobie ślub w kościele a po ślubie było wesele.

Jak juz po ślubie, po wsyćkiem, pošli ze sobą pirsom noc na pošciel spać, a ten jij h^oop włożył sable między sobom i powiedziál ji ták: zeby dó niego nie nie gádała bez całom noc, bo jak co be-

dzies gadác, to nas ta sabla zaráz porąbie. I tak sobie zyli jedne i drugom noc, jeden i drugi tydzień, ale juz potym ze sobom gadajo i w nocy i we dnie, ino w te pirso noc nie musiała gadác.

Przezyli kielá tyźni, aż sie jemu sprykrzyło i gadá do króla i prosi go, zeby mu pozwolil na polowanie. — Ale ociec mu nie feiał pozwolić, bo wiedziál o tém, ze na polowaniu który tam idzie, abo jedzie, to mało nazad sie wróci. Ale ón koniecznie sie upiráł i upár sie, pojechał. — Ociec, jako król dáł wojáków trzech ku niemu na wárte, zeby go wártowali i dó domu przyprowadzili.

Wyjechał na spacer, jedzie po pod okrutny las. Dało mu sie pożréć; uwidziál jelenia, że miał z^ote rogi z^otom sierć. — Piesek jak zacón gnać za jeleniem, a konicek za pieskiem, — wojáci nie mogli rády dać, utrzymać, az pozostájali. Wrócili się do halupé nazád i meldujom to królowi. — Tak ich król dáł zamknąć do więzienia i powiedziál im tak: ze tak długo bedom siedziéć w hareście, dokąd ón sie nazád nie wróci.

A ón jak za jeleniem poleciał w lás, to sie okrutna óma zrobiła w lesie, tak ze jeden drugiego nie widziál. — Ułámał ze smrecka take chraścine, zložyl sobie ogień i grzeje sie przy nim. — Za nied^ugi cás przychodzi baba ku niemu, smarkatá, wargatá, jesce i garbatá; lodu pełno po ni, trzęsie sie od zimna i pytá go, zeby sie ji pozwolil zagrzeć przy tym ogniu. A ón ji mówi: „ja ci nie bronie, grzyj sie, widzis ze i ja sie grzeje. — A óna mówi: „panocku! kie j ja sie tego pieska boje“. — „Mój piesek nikomu nie nie zrobił, to i tobie nie zrobi“. — O mój panocku, niechze go tyz pán wytnie, zeby mie nie pokąsał“. — Ón wzion gałázke, pieska wyción; — piesek skamieniál, konicek skamieniál, on skamieniál.

Na ten cas, w dómu u jego ojca, ten Dąb jeden nąwięksy, od nąstársego syna, wirk mu usech. A wtedy brat gadá do ojca i do matki: „matko i ojce kochány, złom nowine slychać, bo musiál brat keny umrzéć, kiedy jego dąb usech. — A wtedy zabirá sie ón do podrózy, gadá do ojca, do matki, ze go pódzie, sukać.

Osiodlál sobie konia m^odsego, pieska m^odsego ze sobom wzion, palasine stare ze ściany, pozegnał sie z ojcami i dali pojechał w droge.

Aż przyjizdá do té káremé samé, co i brat jego był i dopytnje sie, co tu nowego slychać? A kácmárz sie wita s nim i gadá mu: „Pán w dródze był, na polowaniu, tak długo, przez kielá tyźni, to musom Pán co nowego wiedziéć“. — Ón na to nie nie odpowiadá, ino sobie myśli: „co to takiego? pirsy ráz mie widzi i tak ze mnom gadá“? — Myśli sobie tak: „inacy to nie jest, ino pewnie tu mój brat kenyś jest.

Zyd tymcásem, nizeli rázem gadáli, dáł do burku cysarskiego znać, ze zięć królewski jest u niego. — Król posláł po niego ótyry kónie w pówozie, prosi go do bryki i pytá sie go: „zięciu! gdzieś tak długo był“? — A ón mu na to odpowiadá tak: „co sie ta Tato dopytujecie? bedziemy mieć kiedy cás, to bedziemy gadác; teraz ni mám cásu, bom spracowany“. — Przyjizdá do dómu, zona leci ku

niemu i pyta sie: „mężu kochany, gdzieś tak długo był“? — A ón ji mówi: ja ci to powiem, ino troche późni“, — bo ón na to nie nie odpowiadał, tak ojcu jak i zonie, bo mu sie feiało przekonać, keny je jest i cym je jest?

W pirsom noc znowu po^ozył te pałasine pomiędzy sobą i mówi do zony: „byś sie nie do mnie nie odzywała, ani nie gadała bez całom noc, bo jak bedzies gádać, to nas ta sabla porábie“. — A óna mu mówi: „to ino miało być w pirsom noc“? — „Dobrze, w pirsom noc, ale mie tak długo nie było, to zaś jest pirsá noc“.

Az był tak kilká cásów, ni móg sie o swoim bracie nikany dowiedzieć, nareście zacón ojca pytać (prosić), zeby mu pozwolił troche na polowanie. — A ociec mu odpowiada na to tak: „dopirom wojáków z areštu wypuścił, co cie nazád do domu nie przyprowadzili“. — A ón odpowiada „kochany ojce, ja juz terá sam przyde dó domu“. — „Ja cie tak nie pusce przez wárty, ino dám ku tobie seści wojáków, to ty im przeciz nie nieknieś tak, jak tamtym rázem“.

Wyjehál ón na polowanie i jedzie, a seści wojáków idzie przy nim: z jedné stróné trzek i z drugi stróné trzek. I az przyjeháli ku temu lasu, s którego jelen wyhodził na pase, co miał z^ote rogi i z^otom sierć, Piesek uwidziál jelenia, zacón za jeleniem gnáć, konicek za pieskiem, wojáki zaceni gónić, ale nie mogli rady dać, musieli sie nazad powracać i zameldowali królowi, ze go utrzymał nimogli.

A ón jak wyjehál do tego lasa, nizéj swojego brata, stała się ogromna éma w tym lesie, tak ze nikogo nie było widać. Zimno okrutne, ze nimóg wytrzymać, musiał ze smreeka hraścine ulomać i ogień z^ozyć. Grzeje sie przy tym ogniu, a tu idzie taká stará baba, smar^okatá, wargatá i garbatá; lodu pelno na ni, od zimy sie trzęsie i gadá do niego: „Pánosku kochany, dajcie mi tyz przy tem ogniu sie rozgrzać, bo mi bardzo zimno“. — A ón ji odpowiada: „nie widzisz, ze ja sie grzeje? to pódz i ty i grzyj sie“. A óna mu mówi: „kiedy sie tyz tego pieska boje; zeby tyz pán wzion gałaske i tego pieska wycion, abo mu choć przygroził, by mie nie ukásił“. — „Mój piesek nikogo nie ukásił, to i ciebie nie ukási; nie bój sie, pódz, grzyj sie, ja ci nie bronie; a ty, stará carownico, ja psa skrós ciebie bił nie bede“. — A óna go jesse pytá, zeby mu choć przygroził. Ón wzion gałaske i pieskowi przygroził; — piesek skamieniál, — konicek skamieniál, — ón skamieniál.

Na ten cás w domu drugi dąb shnie. Nám^odsy brat, w doma co zostál, ftórego mieli za nág^oupsego, gadá do ojców swoik tak: „Z^oom nowine s^oychać, kechany ojce i matko, bo drugi brat mi zginął, bo juz dąb jego shnie“. Na te cásy pocyna ojca prosić i matki, zeby mu pozwolili braci sukać. A jego ociec i matka nad wszystko mu zakazujom, zeby nie jeżdžil do światu braci sukać, ze i ón tak zginie. A ón im na to odpowiada: „jak mi nie pozwolicie, to se zycie odbiere; jak nie zginie tam, to zginie tu; a jak mi pozwolicie, to moze Bóg da, ze i braci znajde i mnie sie nie złego nie stanie“. Na ten cás biere ón kónia swojego, daje mu futraz, kóniowi i pieskowi, jak

jus nakarmił kónia i pieska, siadá na kónia bierze se pieska, z oj-cami sie pożegnał i jedzie daléj do światu bratów sukać.

Jak jedzie, tak jedzie, jaz przyjechał do té kárcmé co ci dwa-tam juz byli. Opytuje sie zyda, co tu nowego s"ychaé? a zyd mu odpowiada: „nie nowego, ino to co zawse“. Daje do króla zará znać ten kácmarz, ze jus zięć jego powrócił sie nazad.

Przyjeżdżajom po niego seścioma końmi w powozie i pyta sie go ociec, jako król: „zięciu kochany, kanyś tak długo był, ze cie tak długo nie było, a zóna twoja sie tyle nap"ace, myślała, żeś juz zginol kany?“ Wtedy leci ón do ojca swojego i zacón go przeprasaa: „takem sie ta zabawił i tu i tu troche.“

Przyjeżdżajom do dómu; zóna sie go pyta: „i kajze ty co robił téli cás?“ A ón ji odpowiada: „zóno, ta bede miał cás kiedy, to ci powiem“. — Przychodzi noc, znowu ón sable położył pomiędzy siebie i gadá do ni: „byś do mnie nie nie gadála całom noc, bo jak bedzies co gadáć, to nas ta sabla porąbie. — A óna mu gadá: przecies juz bez dwie noce sable klád, toś juz trzeciom noc nie powinien“. — „A kiedy mie tak długo nie było. to znowu muse kłaśé, — az przy-dzie taki cás, co bedzie mozna gadáć i robić co fcieć“.

I wysło tak páre cásów, ze sie juz mu sprykrzyło tak długo siedzieć, a o bratak nie wiedzieć. Myśli sobie tak: „muse ja tu keny wýśé, cyby ja sie o bratak swoich nie dowiedział, bo tu w doma sie nie nie dowiem“. Idzie do ojca, jako do króla i pyta ojca, aby go puścił na polowanie; a ociec mu odpowiada na to tak: „mój kochany zięciu; nie tak dáwno wypuścił seści wojáków, co siédzieli za ciebie w kryminale, znowu pódzies, to zaś znowu bedom w areście siedzieć“. — A ón gadá ojcu tak: „jus nie bede taki g"upi, zebyf tam keny téli cás siédział, a wojáki za mnie w hareście zeby siédziały; bo teráz jak pojade na polowanie, to nie bede polował więcy jak 24 godzin“. — Ociec mu tyz pozwolił na to polowanie za wielgim upytá-niem, ale dał dziewięć wojákow na wárte ku niému.

Jak wyjechał na polowanie, tak znowu jedzie po pod ten lás, keny jego bracia pogineli. Dało sie mu pożyryć: wyleciał jeleń z tego lasa, co miał z"ote rogi, z"otom sierć.

A ón wjehál w okropny lás; zrobiła sie éma okrutna, tak ze jeden drugiego nie widzieli. Zacón sie od zimna trząśé; myśli sobie: co tu robić? inzego sposobu nima, ino trza ogień złożyć, bo mi bardzo zimno. Ułámał ón znowu te hraścine i złożył ogień i grzeje sie. — Az tu znowu idzie stara baba, smarkatá i wargatá i garbatá i trzęsie sie bardzo, lodu pełno po ni. Zaeyná gadáć: „oj zimno mi tyz, zimno!“ I tak ze trzy rázy gadá: „zimno mi tyz, zimno!“ A ón ji gadá tak: „a nie widzis ognia, ze ja sie grzeje? kiedyé zimno, to pódz, grzyj sie i ty“. — „O mój pánasku, kiedy sie tyz tego pieska boje; zeby tyz wzión pánasek gałaske, a wyción tego pieska“. — „G"u-pia babo stará! jabyf pieska za ciebie bił? Mój piesek więcy znacy jak ty“. — „O mój panosku kochany! zeby mu tyz pánosek choé przy-grozil!“ — „Ja ci tu przygroze: jak ciebie przygroze, to zaráz tu

zdechnieś. A óna na to nie dba, ino go jesece pytá (prosi), zeby mu przygroził. A ón sie tyz rozgniewáł i skoczył od ognia i zacón starom babe bić i pyta sie ji: „gdzie moi bracia?” — A stará baba mu gadá, ze o brataf jego nie nie wie, ze óna tak do lasa przysła jako i ón i tak sie tyz fce grzáć. — „A ty, stará carownico, a cegoś ty mojego psa tak kázała bić koniecznie? bo ja s tego mám myśl takom, ze kiedyś ty psa tak kázała bić, to ty musis o mojif bratak wiedzieć; bo zebyk i ja psa bił, abo mu przygroził, toby sie i mnie moze co było zlego stało”. — A óna mu mówi: „o mój pánasku kochany! zebyście byli pieskowi przygrozili, toby sie juz było widno w tym lesie stało”. — „A pocekájze ty, stará carownico; kiedyś ty taka mądra, to ty juz musis o brataf mojik powiedzieć; bo jak mi o brataf nie powiés, to cie zabije”. — I tak, jak jom zacón prać, to mu sie przyznała o jednym: „tu nizyj”, — powiada, — „jest jeden twój brat, ale o drugim to tyz juz nie wim”. — „No, pódź, pokaz, niek ja go uwidze”. —

Zawiodła go tam i pokazuje brata jednego; ale to nie był brat, ino kamień. — „Zróbze tak, zeby ón ozył, bo jak nie zrobis, to cie zabije”. — I wziena óna jákości trawke, przewiedła popod nos pieskowi; piesek wstał, — konicek wstał — i ón nāstarsy brat wstał. A wtedy i ów dąb nāwięksy rozwinól sie; ojcowie sie uradowali, ze nām^uody syn brata znalazł i ze juz zyje.

Jak ten brat wstał, to powiada: „o jakże mi sie to dobrze spało!” — A ten mu mówi: „oj spało ci sie, boś był kamieniem”. — „Ale nie pleć; skądbyk ja był kamieniem?” — „Jak nie wierzys, to pódziemy ku drugiemu bratu, to sie przekonas”. — Wtedy jom oba dopytujo: „gdzie jest nas trzeci brat?” A óna im gadá: „ja nie wim o trzecim bracie”. — „Jak nam nie powis, to cie piéknje zabijemy i na kawałki zrábiemy”. I tak, jak jom zaceni bić, aze ji ucieni jednom rękę, a óna sie jesece przyznać nie fciała; ale jak prędko ji te rękę ucieni, tak jesece prędy nazád sie przyrosła. — Wtedy bracia gá-dajom tak: „widzis ty, jakás ty carownica jest, ześmy ci rękę ucieni, a óna ci sie nazád zrosła? Ale jak nie powis o trzecim bracie, to my ci i na to poradzimy, co ci sie rękę zrastać nie bedo”. A óna im gadá: choébyście mie zabili, to wam nie powim, bo o nim nie wim”. —

Jak jom zaceni oba palasami ciąć, tak ftóry święty, zacena krzy-cyć i gadáła im: „przeć bójeie sie Boga ludzie, choé zycie mi darujecie”. Óni ji gadajom: „darujemy ci zycie, ale jak nam powis o trzecim bracie”. Tak óna im powiada: „No, pódźciez, to wam jus pokaze tego brata”. — Sprowadziła ik tam, nizy tego brata co wstał i pokazuje im kamień i powiada: „tu on jest”. Óni ji kazujo, zeby zrobiła tak zeby wstał, a jak nie, to jom zabijo. Wziena zaś trawke ze ziemie, przewiedła pieskowi popod nos, — piesek wstał, — konicek wstał, — brat wstał i gadá tak: „o jakże-ta mi sie dobrze spało”. — A óni mu gádajom: „spało ci sie, boś był kamieniem a i piesek i konicek twój”.

Na ten cás zaráz dąb jego sie rozwinól w domu i ojcowie jesece bardzi sie uradowali, ze i drugi syn ozył. A te starom carownice,

co w tym lesie była, wzieni wszyŕcy trzek w krępe (dyby) i jak zaceni pałasami ciąć; ale co który kawałek od ni nie odleciał, to sie nazad zrasta. Tak pieskóm powiedzieli: jak ftóry kawałek odleci, zeby brali do pyska i do ziemie zagrzebali. Psy tyz tak robiły: co ftóry kawałek odleci, to hylały i do ziemie zagrzebały wnet.

Nareście uwidzieli stół kamienny, i koło niego stolki i narzędzie wsytko i osoby ókoło niego siedzące, ale kamienne. Jak położyli jom na ten stół, zaceni we troje pałasami ciąć, tak zrąbali na drobne odróbki; a co ftóry kawałek odleciał, to pieski pozagrzebały do ziemie tak, ze ślaku (znaku) s ni nie było. — A wtedy us^uysemi bębnów bicie, trąbów trąbienie i zamiast lasa całe miasto. — Wojsko masyrowało tak do dziwu, ze wszyŕcy pog^upieli.

Tak ten nāstārsy brat siād na kónia i komynderyje wojskiem. Przymasyrowali przed burk; król widzi oknem wojska tako kupe, tak sam zg^upiął, nie wiedział co sie to zrobiło i skąd sie to wzieno? — Ale przecie widzi na przodku swojego zięcia, ze siedział na kóniu i wojskiem rządził.

W te rázy wyhodzi na pole i woła swojego zięcia ku sobie i dopytuje sie go, co to jest i skąd te wojsko téle sie wzieno? A ón mu odpowiada tak: „najjasniejszy tato i monarcho! s tego lasa, co tám był, to jest teraz miasto, a w tym mieście télo wojska zakłétego było. Dopiro mu opowiadā wsyćko, jako mu sie stało i jak kamieniem został; drugi brāt go posed sukāć i jemu tyz to samo było; trzeci brat posed sukāć, jako nām^odsy i nāg^upsy, tak ten ik dopiro znalazł i ozywił ik, porobił ludzi s kamieni. A król go pyta: „a gdzie ci bracia twoi som?“ — „Óni som za wojskiem na zadku, bog im dał taki nakaz, zeby záden wojāk nigdzie nie uciek, ino zeby wsyćko do burku cysarskiego przyprowadził“. — Tak król ik kazāl wołać.

Zięć króla pojechał na kóniu i woła swoich bratów: „jedźcie, bo wās król potrzebuje“. — Przyjeżdżajom do króla i król sie pyta tego bratā nām^odsogo: „skādeś ty takiego spósbu wzion, ześ ty télo wojska ozywić móg?“.

S tego dopiro zrobił król bal; na ten bal posprasał gości; jedli i pili. — W te cāsy posyla król po swoje córke, a ci bracia siedzieli koło stołu. Król ji kazuje poznać swojego męza, mówi ji: „poznāj ftóry jest twój?“ — A óna idzie ku nim i patrzy po nik i nijak ni moze zadnego poznać, bo wsysey trzē som jednacy. Aze ten ji mąż prawdziwy pokazał ji piestronki jij na palcach i zacón palcem na niom kiwać. Tak sie wtedy postrzegła, ze ten jest ji mąż; leci ku niemu i mówi: „ten jest mój, ftóry mie od śmierci wykupił“.

Goście zaceli wołać wiwat! a s kanonów zaceni strzylać.

I ja tyz na tym bálu był. I był tam jedyn kanonir ślepy, ftóry na jedno oko nie widział. A ja tyz ta był pod ławom. Ta psiajuha wziena i naładowa^a mie do kanona; jak mie wystrzeli^u, takek leciā^u i leciāl, azek przyleciał na to do młynā, co sie zboze do tego sypie...

Teraz nie wim, jak dali dokończyć, jak mi kto nie powi, jako sie to zowie, co sie zboze na to sypie?

— „Kos!“ — „A włóź-ze do d... nos! —

(Szewc z Rabki).

6. O Grajk u.

Sed jedén urlopnik i nimiál ino trzy grájcar y w kiéseni. Used dwie mile, ciąg myśláł, co za te grájcar y kupi? I uźráł dziáda na dródze, starego, siwego i okropnie prosi. I dáł mu jeden grájcar. Idzie dali, uźráł drugiego dziáda znou, siwego i starego, prosi okrutnie i zebrze. I dáł mu drugiego grájcara. Znou sed dali, uźra² trzeciego dziáda, dáł mu trzeci grájcar.

Ten sie go pytá: „co kees za te grájcar y? bo to já sytkié zabráł“. — Ten se myśli: „co ja tu bede keiál, kiedy ón nie nimá; — a coby ja dziádka keiál, kiedy wy nie nimacie“. — „Ty sie nie pytáj, ino co kees to ci dám“. — „Ja nie kee nie, ino co zamysle, zebyk miál w burcaku¹⁾ jeśé i pié“. A jížci mu dáł ten dziádek.

Napirwy se pomyśláł: niek bedzie wódka; — bé^a wódka! Dziádek sie go pytá: „co kees więcy?“ Ten myśli: co bede keiál, kiedy mam co jeśé i pié? I umyślił se: „dájcie mi takie skrzypki, jak zagráł, — kto us²ysy toby tańcowało“. Jížci mu ten dziádek dáł takie skrzypki. Pyta sie go: „co kees więcy?“ — Jížci ón odpowiadá: „dziádka! juz nie więcy nie kee, mám syśtkiego dość“ i posed z Bogiem.

Sed, uźráł pastyrzy, co paśli byd^o. Zacon gráć na tyk skrzypkak, — byd^o zieno táncyé i pastérze. I tak sed furt. Uźráł zyda, co obierał cernice w ciérkach (między krzakami głógu), zacon gráć, zyd zión tańcować po ciérkak; tak gráł okrutnie, a zyd tańcował, az potargáł do znaku suknie po ciérkak. Az nareście i skóre stargáł na sobie. Az nareście ustáł gráć. Zyd posed skarzyć. Wzieni tego do hareštu i tak osándzili, aby go na subienicy zawiesić, na co tak zydowi zrobił, ze sie skalécyl po ciérkák.

Zawiedli go pod subienice, a ten prosi² okropnie, aby mu dali zagráć przed śmierziom. A zyd us²ysáł ze ón prosi o skrzypki i powiadá: „nie dájciez mu tych huśli, bobyście go sami tego nie usli“. Ale óni dáli mu te skrzypki. Zyd widzi ze ón skrzypee má, kazał sie przywiãznać do drzewa plecami. Przywiãnzali mu ręce i nogi. A ten jak zagrá², wzieni syscy tańcować; zyd przy drzewie skakáł i zdár se okrutnie plecy o drzewo.

Ci powiadajom: „nie trza go wiesać, takiego muzyki, bo skoda go; niek ón zyje i niek grává po káremák.

¹⁾ brodsack, płócienna torba żołnierska na chléb.

I u nás grát kiedyś w kárcmie i ja tyz tańcował. Zydy sytkie do sãnsieka powłazyły, kázaly sie zamknąć. Nie wypuścili my ik, az na trzeci dzień; tak zg"odnia"y, ze ziemniaki z "upinom ca"e polyka"y. Racja gwizyta, — Kaśka buta nimá i kóniec!

(od Jędrka z Zarytego).

7. O starym kowalu, co śmierć i djabły zwodził.

Był jeden kowal bardzo stary. Sprzykrzyło mu sie żyć na tym świecie i pāda tak: „a kany ta śmierć jest, co po mnie nie przychodzi?” — Az jednego cásu przychodzi ta śmierć po niego: „pódz,“ — pāda — „kowálu, boś juz dość na tym świecie ludzi nakusił“. — A ón sobie przy stole tedy jád chléb z masłem z kruźlika¹⁾. — „Zaráz,“ — pāda, — „ja s tobom póde, ino włéz do tego kruźlika i posiedz, nizeli sie wróce, przeznáce bratóm swoim robote, co majom robić“. Ón poseď do kuźni, uklepāl obręć na kruźlik, przysed do hałupé, okuł go i cisnoł na półke.

Zył paré roków, znowu mu sie sprzykrzyło żyć na świecie i powiadá do siebie tak: „a kanyz ta śmierć jest, co nie przychodzi po mnie?“ Przymniął se tyz, ze miał śmierć na półce, poseď i wypuścił jom. Śmierć mu pedzia"á: „juz więcy nigdy po ciebie nie przyde“.

Paré cásów jesse, zawse prosił, zeby przysła po niego. Nareście przychodzi śmierć i pāda: „pódz, bo ci juz cás, boś sie juz dość stárego zéłazá naklepāl, a teraz já cie bede klepać“. — „Zaráz póde, ino pockaj, az trune se przyniese“. Przynosi trune, co miał jom gotowo i powiadá do śmierci: „pokáz ze mi, jak w ony trunie trza le-zéć?“ Śmierć legła do truny do góry garłem, a ón miał wieko naryktowane i wnet jom przykrył. Zaniós potym do wody i cisnoł na wode. Śmierć plynie, plynie wodom na dół, aze jom ludzie z"apili i myśleli ze drzewa kawál. Jak uwidzieli ze to truna jest, ze strahem otwarli. Tak im śmierć podziękowała piéknie, przyrzek"á, ze ten kto jom wypuścił, dziesięć lát dluzy za to pozyje na świecie.

Znowu sie sprzykrzyło kowálowi staremu żyć na świecie i pāda: „kany som ci wsyścy (djabli), co nie przydo po mnie?“ — Az tu przyhodzom trzek do niego i gadájom: „no! pódz kowálu, bo my nie bedziemy tácy głupi jak śmierć“. — „Siądzciez se na ty ławie, a ja póde bratóm sie rozporządzié i wnet przyde“. A ta ława była taká, ze kto na ni usiád, ten ś ni nie wstál, aze kowál puści. Kowál siedziát w kuźni bez étyry-dni, a djabli siedzieli na ławie i co który fce stác, to nimoze. Nareście w piąty dzień kowál przychodzi, a djabli sie go pytajom: „coś ty robi“ téle cásy, co my ledwie cekámy na ciebie?“ „A cy já wám kazál cekáć? kiejsćie widzieli ze mnie nie widno, toście se mogli isć“. — „A jakze isć,“ — pādam djabli, — „kiedy ni spo-

¹⁾ kruźlik: toczona puszka drewniana na masło.

sób z ławy stać“. — Obrócił się ządkiem do nich i gadá: „Cy ja wás trzymám? kiejscie posiedli, to siedźcie, — a nie, to idźcie. Przetrzywał ik 15 dni, aze djebli poshły na scypy; potym ik dopiro puścił. Powiedzieli, ze juz nigdy po niego nie przydom.

I zył znowu pare roków, aze mu sie sprzykrzyło żyć na świecie. I znowu powiada do siebie: „a kanz som djebli wsyscy, ze nie przyhodom po mnie?“ Tak tedy przysło po niego dwunástu. A ón miał takom jabłón na ogrodzie, co kto ś ni feiał jabko urwać, to ino sie dotknoł, to mu ręka przysk^a i oderwać ni móg. Powiada im tedy: „urwiecie se kázdy po jednym jabku“. Powyhodzili na jab^oń jabka targać, kázdemu ręka przyshła do jédynego. — A kowál jak uwiadziá, ze kázdy djabel swoje jabko w ręce má, przezegnál ik na krzyz i posed, a ik na jabłoni ostawił. — Za nijaki cás przychodzi ku nim i gadá im tak: „nasiedzieliście sie na ty jabłoni, najedliście sie jábłek, to słaźcie, bo juz póde s wami“. — „Kowalu! piéknie cie prosemy, ino nás puść s té jabłonié, to juz po ciebie nigdy nie przydziemy“.

Posed do jabłonié i piéściom rzoł do trzeciego razu; djebli pošlatywáli i polecieli, nie kcieli go juz brać, powiedzieli: „ze juz nigdy po ciebie nie przydziemy“.

Za d^ugi cás znowu mu sie sprzykrzyło żyć na świecie i prosił juz samego Pana Boga, zeby przyšli po niego.

Tak przysło po niego dwudziestu piéci. Mówio mu tak: „no, kowalu! pódz juz teraz s nami“. — „Skoro was télá przysło, na mnie 25-ci, jakzebyk nie sed z wami? muse isć, bo sie muse báć; ale jak pos^uchacie moje radé, co wám doradze“. „Oj nas tak nie wyprowadzis, jákeś támték wyprowadził na dziadków ogródek; bo my sie z miesca nie rusymy, dokąd ty s nami nie pódzies“. — „Gadám wam wyraźnie, ze z wami ide; pódzcie ze mnom do kuźnié“. — Djebli przychodom do kuźnié i pytajom: „co ta bedzie nowego?“ — „Oto widzicie, ja wám tako rade dám: powłaście do tego starego mieha; bo jakzebyście, wás 25-ci mnie jednego wiedli bez miasto? A tak bedzie lepi, co ja wás 25-ci w jednym miehu bez miasto przeniese“.

Usluchali jego radé i powłazili wsysey do mieha. A ón miał obręce wryktówáne na mieh i okuł wnet. — Wzion mieh na barki i niesie za miasto. Wysed za miasto między stódoły, co mlóckowie m^oćcili i tak sobie umyśla: „muse já tego mieha dać trohe przetrzpać, bo moc kurzu w nim“. — Idzie, mlóci dwok h^opów, ale sie to mu widzia^o ma^o; posed dali. — Idzie dali, m^oćcom w trójke. — Idzie dali, — m^oćcom w cwórke. Idzie ku tym h^opóm, pyta ik ták: „moi gazdowie! bydźcie tyz tak dobrzy, a przetrzpecie mi tego mieha, bo w nim kurzu moc“. — „O, dyé my go tu wytrzpiemy, ino połóźcie“. — Jak zaceni trzpać, az zaceno gwałtu krzycyé w nim. Az sie dziura w miehu robi^a, dopiro tom dziurom jeden za drugim pućiekáli. — A ón sie zabraⁿ i wróci^a do ha^upé.

Jak sie mu sprzykrzy^o znowu żyć na świecie, myśli sobie ták: „nie bede ja prosił nikogo, co by po mnie przychodził, — póde já sám do piekła“. I dwadziéscia jedén dzień do tego piekła sie zbirał. Wzián

se dziewięć razy święcony bat, wziął se dziewięć razy święconom wode, wziął se dziewięć razy święconom kryde i do tego jesce stary kozuk.

Sed, sed aze piędziesiąt dni dó tego piekła, a na podarunek djebłóm nabrał stárék grzybów.

Przychodzi ku brámie i woła: „otwiráj, bo mi bardzo ciężko“. — A dжебel, co na wárcie był, otwióra cym prędy, bo myśli ták, ze który duse niesie. — Włazi do piek^a, kee sie s nimi witáć, a dжебeⁿ od wielkiego strahu musiał do kąta upaść. — Na środku piekła zrobiⁿ se kowál koło święconom krédo; kropid^o, wode i bat wzion se do ko^a i zacón dжеб^{ów} kropić; a który blisko ko^a bél, to batem zaś rznól, ze im tak skóre zgarbowá, ze wszyscy przystáli co ón ino keiál. — A ón nie keiál nie, ino tym starém kozuhem do trzeciego razu w kotle zamiesać. — Przystáli wszyscy na to, ino ten stary kulawy nie, co miesál na kotle. — E, jak se tyz przysed blizy ku niemu, jak zacón kropidłem kropić, tako mu dokucył, ze mu powiada: „miesaj i sto razy, nie trzy, — a mnie ino daj pokój“. Zamiesál do trzeciego razu w tem kotle i wsyćkie dusycki sie pohytály ták, ze po čtyry, po pięć na jedny kudle be^o, — ale się jedna na spodku osta^a i ręce do niego wyciąga^a. Żnizył ón trohe kozuha, ułapiła sie i ta drugik, bo juz placu na kud^{ach} nie béło. — I wysed sobie s piekła. Jak idzie, tak idzie, az przysed na jedne polane. Strzasnoł tym kozuhem i te dusycki wszystkie sta^y sie owieckami. — Na pisćálce se piská i owiecki se pasie.

Ten stary kulawy do jednego djebła gádá tak: „idź no ty po te owce i przynieś ik nazád do piekła. — Já ci tu nadám takom zagádke, ze bedziecie o te owce gráć; ftóry ik wygrá, tego owce bedom. — Jest tám taká wielga góra; tyś jest przecie wartki w nogak, ón nie śmi (nie zdoła) tego potrafić zrobić co ty. — Poleciecie na wysćigi na te góre; kto przódy na góre wyleci i nazád sie ku oweóm wróci, tego bedom“.

Zachodzi ten dжебel ku kowalowi, pytá sie go: „cyje to owce“? — kowál odpowiadá: „moje“. — „A kto juhás do nik“? — „Já“. — A dжебel mu páda; „tedy bedom twoje, jak na te góre prędy wylecis jak já i wrócis sie do nik“. — A kowál odpowiadá: „co ja ta mám látáć sám? mám ja brata, co go pošle, to ón obleci przódy jak ty“. A kowál miał prawie z^apáne dwa zajácki w lesie i miał oba we worecku. — „Lećze ty sam, a ja se pošle brata swojego“. — „Gdzie go más“? — A kowál mu pokazuje usy z worecka i pádá: „tu jest“. A dжебel odpowiadá: „nie dbam ja o to; pošlij i brata, niech przódy obleci, to ty owce wygrás“. Puścił kowál zajácka, dжебel poleciał na góre, a zajác w lás. — Dжебel przyleciał nazad, pytá sie kowála, „a brat juz jest? — „Ho, ho! juz od pół godziny nazád się wrócił“ i pokazuje mu drugiego zajácka we worku.

Dжебel sie zabrał i poleciał do piekła. Przyleciał do piekła i páda: „cobyś haw owce jakie wygrál u niego? ja leciał, co sie az smrecki poprzewyrtały, a ón nie sam leciał, ino brata posłał, a ten

jesce przódy obleciál jak já⁴. — A drugi dжебел odpowiadá: „boš ty g^upi; jak ja póde, to wygrám od niego⁴.

Idzie ku niemu, pyta sie go: „cyje to owce“? — „moje“. — „A kto juhás od nik“? — „Ja“. — „Tedy te owce bedom twoje, jak tak gwiznies mocno jak já⁴. — „Niek bedzie i tak: gwizdáj ty przódy“. Dжебел jak gwiznoł, to az gałęzie z drzew poleciały. — A kowál sobie obręć strugá. — Dжебел sie go pytá: „na co to strugás“? — „Hm! tyš gwiznoń, to gałęzie z drzew leciały, a jak ja gwizne, toby mi sie g^uowa rozleciała, to muse sobie głowe okuć“. — A dжебел sie uląk i pytá: „a ja co zrobie“? — „A ty co fces, to rób“. — Dжебел cym prędy bierze i dziure w ziemi grzebie i gadá: „ja se do té dziuré łeb wraze, coby mi sie nie rosecpi^a“. — A kowál miał pałke dobrom, jak gwiznoń djabła w zádek, tak dжебел nie patrzál ani owiee, ani nic, — na jeden raz w piekle był. — Przychodzi dó piekła i powiadá: „Cobyście mu poradziłi? Ón jak tedy s nami robił, tak i teraz robi“ — A jeden sie odzywa: „boście wy wszystkie dziady; niek-no ja hań póde, to já go tu z owcami razem przyniese“.

Zabrał sie tyz i idzie ku niemu; a wzion sobie zapore od piekła. Przychodzi i pytá: „a cyje to owce“? — „moje“ — „a kto juhás od nik? — „já“. — „Tedy te owce twoje bedom, jak tak te zapore do góre wyciśnies jak ja⁴. — Dжебел wzion i kázuje ciskáć kowálowi zapore. A kowál mówi: „kiej kees owce wygrać, to ciskáj ty przódy; niek ja widze, jak ty wysoko wyciśnies“? — Dжебел jak wycisnoł, to w chwarty dzień zapora śleciała na dól, a do ziemié wpad^a, ze jé widáć nie béło. — Gadá dжебел kowálowi: „bier te zapore i ciskáj“. — „A jakze ja bede ciskál, kiedy w ziemi“? — „A to se jom dostań“. — „A cy já jom ciskał, zebyk jom dostawál? kto jom cisonń, niek ten dostaje“. — Dжебел jak złapił, tak wydár razem ze ziemio i dáł kowálowi w ręce. — A kowál trzyma z wielgom sito, tak ze ledwo na nogah stoi, a ciągiem do nieba poziera. A Dжебел ni moze wytrzymać, pyta sie go: „cego ty ciągiem w to niebo patrzys“? A kowál mu odpowiadá: „zebyš ty wiedziál czego ja patrze? pocékáj-no kwile, to sie dowieš“. — A dжебел sie go jesce dopytuje: „a dyé ty mi powieádz, tego ty tak ciągiem patrzys“? Kowál mu pokazuje do góre i pytá sie go: „a widzis ty hań w tym miesiácu“? — A ón sie go pytá: „co“? — „A moik braci? widzis, ze kujom i robio? — cekám az wyrobio, to tedy bede zapore ciskál“. — A dжебел ze strahu, ze mu zapore do miesiácka zaciśnie, jak porwál zapore, az sie kowál przekopyrtnół. — Przylatuje do piekła i gadá tym rešte dжебłóm tak: „byłby nám ten haw wymalowál, cobyšmy ni mieli cym piekła zapi- rać i dusé, jakby ftóry co przynioš. Ja ta juz więcy do niego hodził nie bede. Kiedy se zabrał duse, niek sobie tam potrzymá. Jemu sie ik uprzykrzy pašé, to ón sie sám bedzie š nimi wmawiał“.

Ale sie kowálowi owiecek nie sprzykrzyło; pas^y sie, pasły, az sie gołąbkami sta^y i poleciały do nieba. — Było dwie dziurki w no- sie i skończyło sie.

8. O trzek braciák, co u djebla służyli.

Bël to jeden h^op, miał trzek synów. Tak tem synom sprzykrzyło sie bardzo w domu być, ze musom iść do s^uzbé, bo doma ni majom co jeść. — Mieli wsyscy trzē rāzem isé, ale posed ino jeden.

Zabrāt sie ten nāstārsy, jak idzie tak idzie, przysed między jeden lās. — Spotéka sie z jedném pānem, a ten pān go sie pytā: „nie sedbyś ty do s^uzby do mnie“? — „O, lā-cego pānočku nie, kiej w domu mām z g^odu umiérać, to muse do s^uzby iść“. — „Ano, to pódz se mnom, dostanies bardzo lekkom s^uzbe“. — Przyprowadził pān go do siebie, pokazał mu ksiānzki na stole i powiadā: „nie bedzies mi nie więcy robił, ino te ksiānzki na stole obciérał i te izbe zamiatāł, a tyk śmieci nie bedzies wyciskowāl, pokielā jā nie przyde. — A jak kto przydzie do ciebie, zebyś mi do zādneho nijāk nie gadāl inacy, ino tak jak ja ci przeznāce; bo jakbyś inacy gadāl, to bedzies o g^owe krótsy. Ino tēlā mas do gadānia, zeby cie kto pytāl: „nās trzek braci“; — A jā tu przyde do ciebie za rok seść niedziel. — W ty sāfie mās tu jedzenie i picie na ca^y rok seść niedziel, a w ty drugi mās przyodziewe, jakā ci sie zwywnie podoba, takom ubirāl bedzies“. — Tak ón codzień te ksiānzki obciérał i te izbe zamiatāl i śmieci na kupe zamiatāl.

Za rok i seść niedziel przychodzi ten pān do niego, pytā sie go: jak ci sie tu powodzio“? a ón odpowiadā: „nās trzek braci“! — „A miałes-ze zycia i picia dość“? A ten odpowiadā: „nās trzek braci“. — „Ano, to se weź za te s^uzbe te śmieci coś nazmiatāl“. — A ón odpowiedział: „nās trzek braci“ i wziān śmieci, zacisnon na ramie i niesie do ha^upé. A ze mu cięsko, to na dródze zażrāt co to jest w tēm worku cięskiego? Patrzy, a tam w tēm worku same dukāty.

Przychodzi do ha^upé, sycy sie keom ś nim witać i ón ze syśtkimi, ale cōz kiedy do zādneho inacy nie gadā, ino: „nas trzek braci“. — Tak ociec jego gadā do onych dwok synów, co ostawali doma, tak: „widzcie, hoć ón mowy zapomniāl, ale pó^o worka dukatów przyniós. Moglibyście i wy, który, isé tyz na s^uzbe. A cōz to wielkiego znācy, hoć ón nie gadā, kiedy ón tēlā piniędzy mā“?

Tak wybrāⁿ sie znowu ten średniejsy brat do s^uzbe. — Jak idzie, tak idzie, az przysed znowu do tego lasa, co i tamten brat. S kim sie spotyka? znowu s tym samym pānem.

Pytā sie go ten pān: „kany ty c^eku idzies“? — „A jide do s^uzbé“. — „A nie sedbyś ty do mnie“? — „A lā-cego nie, pānočku, — póde“. — „Bedzies miāⁿ u mnie bardzo lekkom s^uzbe“. — Zaprowadził go zaś do té samé stancyjé i kazāⁿ mu te ksiānzki obciérać i te izbe zamiatāć; pādā mu: „a jak cie kto bedzie pytāl o co, zebyś inacy nie gadāl, ino: „za piniędzy“; a jak bedzies inacy gadāl, to bedzies o g^owe krótsy. — A tu w ty sāfie mās jeść i pić, a w ty drugi mās odziānie, mozes sie ubirāć jak ci sie zwywnie zekce“.

Przychodzi znowu za rok i sešć niedziel do niego ten pán, pytá sie go: jak ci sie tu powodziło? A ten mu odpowiada: „za piniądze“. — „Ano, to cie trzá wyplácić“. — „Za piniądze“. — I tak co s^uowo, inácy ni umiál gadać, ino: „za piniądze“. — „Ano, to som za te s^uuzbe, zabier se te śmieci do worka“. — A ten odpowiedziál: „za piniądze“; śmieci zabrał do worka, zacisnon na ramie i posed do ha^upé. — Ale mu zaš było dziwno, co takiego ciężkiego we worku má, bo ni móg uniešć. — I zažrał do tego worka, a tam bé^y same dukáty. — Jak uwiadziál te dukaté, tak leci do ha^uupy i co s^uowo gada: „za piniądze“, bo inacy ni umiál.

Przychodzi do ha^uupy, witajom go wsysey i ^oociec gada temu nām^odsemu synowi: „widzis ty synu, hoć óni gadać ni umiejom, ale óni do śmierci tymi piniędzmi wyzyjom, a nie bedom nic robić“.

Tak ten nām^odsy syn pozegna^a sie z ^ojcami, zabra^a sie i posed do s^uuzbé. — Jak idzie tak idzie, znowu przychodzi do tego lása. — S kim sie spotéká? s tem samem pánem. — Pytá sie go pán: „kany ty idzies“? A ón mu odpadá, ze do s^uuzbó. — „A nie sedbyš do mnie“? — „A lá-cego, pánočku, póde“. — I zaš go zaprowádzi^a do té samé izbé, nie dáł mu znowu nic robić, ino te ksiąnzki obciráć i izbe zamiátać, a śmieci na kupe zbiráć ca^y rok i sešć niedziel. — I zaš powiáda mu: „jak kto przydzie do ciebie, zebys inácy nie gadał, ino: dobraby to rzec by^a“! Jakbyš co inácy gadał, to bedzies o g^oowe krótsy. — A tu w ty sofie más ješć i pié, a w ty drugi mas odziánie, mozes sie ubirać, jak ci sie zywnie zekce“.

Pán se posed, a ón ostał, a kto przysed do niego, to kázdemu odpowiadał: „dobraby to rzec by^a“! I nikt sie š nim ni móg dogadać. — Za rok sešć niedziel wraca ten pán, pyta go sie: jak ci sie tu powodzi^o? A ón mu odpowiada: „dobraby to rzec by^a“! — „Ano, to cie trzá wyplácić“. — „Dobraby to rzec by^a“. — „Zabier se te śmieci za swojom s^uuzbe i idž do ha^upé“. A ón mu zas pędziál: „dobraby to rzec by^a“, zabrał śmieci do worka, zacisnoł na plecyc i idzie. — Cięsko mu było, zažrał po dródze do worka, co to w nim tak ciężkiego jest? Jak uwiadził, ze tám dukaty we worku, tak sie uciesyl i leci do ha^uupy. — Przyleciał do ha^upé, wita sie ze wys^otkimi, ale do káżdego gada „dobraby to rzec by^a“ i nikt sie š nim dogadać nimóg.

Jednego rázu pošli wsysey trzē bracia na spacer. — Jak idom, tak idom, ale inácy gadać nie umieli ino tak, jak sie u tego pána naucyli. — I uwiadzieli we fosie c^oowieka zabitego. — Jeden, ten nāstársy gada: „nás trzek braci“; šredniejsy gada: „za piniądze“, a ten nām^odsy gada: „dobraby to rzec by^a“. — Narešcie uciekajom, zebys ik kto nie uwiadziál przy zabitym i nie myšláł ze go óni zabili. — Kto ik góni? góni jedén pán w powozie paroma koñmi. — Wrócił ik nazád ku temu h^opu zabitemu i pyta sie tego nāstarsego brata, kto tego h^opa zabil? A ón odpowiada: „nas trzek braci“. — Potym pytá sie drugiego: „za cošcie go zabili“? a ten odpowiada: „za piniądze“. — „Ano, to was teráz trzá powiesić“, — do tego nām^ood-

sego gadá. — A ten nãm^odsy odpowiadá: „dobraby to rzec by^a“. — I tak zabrał wsyškik trzek i zawióz do sądu. W sądzie protokól sędzia pise ś nik; pytá sie tego nãstarsego: „kto tego h^opa zabił“? A ón odpowiadá: „nas trzek braci“. — „Pytá sie drugiego: za coście go zabili“? — Drugi odpowiadá: „za piniądze“. — Gadá do trzeciego: „a toby wás trzeba powiesić“. — A ten odpowiadá: „dobraby to rzec była“.

Tak ik wzieni i powiesili. Bo to był djábel, co u niego s^uzyli. — I tak wsytkich on dжебел zgubił, kãzdego naucyl co ma gadáć i tego h^opa zabitego udał i ik na to naprowadził, coby ik stracili. — Było dwie dziurki w nosie i skończyło się.

(Szewc z Rabki).

9. O jedny kozie.

By^o jeden pán, kupił se kozę, ciesyl sie bardzo w ty kozie i kazál kuharce, zeby s^a te kozę pasć. — Pojena te kozę na porwóz za rogi i pos^a ś niom na pase. — I pasie, az napas^a. — Przywodzi do dworu te kozę; pan przychodzi do kozy i pyta sie: „kozicko, kozicko, napas^aś sie mi? A koza odpowiadá: „nie pas^aś sie, bo mie uwiãzna^a na kamyckák, dáła mi kamycków polizáć a sama sie goni^a s parobeckami“. — A jízci zbił te kuharce pán i wyścigál ze dwora.

Na drugi dzień wygnál zaś pahołka té kozę pasć. — Posed paho^oek s tom kozom, pasie, wodzi po trawák wsędy, zeby sie napas^a. Napas te kozę dobrze, tak ze sie pasć nie keia^a i sta^a. Pojãn te kozę i wiedzie do dwora. — Pán posed do té kozę i pyta się znowu: „kozicko, kozicko! napas^aś sie ta“? — „Nie pas^aś sie, bo mie uwiãznał na kamyckák, dał kamycków polizáć, a on sie figlował z dziweckami“. — Wziãn znowu pán, zbił pahołka i ze dworu wyścigál.

Na trzeci dzień wygnál znowu samą panię pasć té kozę. — A jízci pani pasie te kozę, wodzi sędy po łákák zeby sie napas^a jak nãlepij. Skoro napas^a, powied^a do dworu. — Posed znowu Pan i pyta sie: „kozicko, kozicko, napas^aś sie mi“? — Koza odpowiadá: „nie napas^aś sie, bo mie uwiãzna^a na kamycek, da^a mi kamycków polizáć, a óna sie śmia^a z pãnockami“. — Wziãn znowu pán pãniã zbił, zbił i wypędził ze dworu.

A jízci na cwarły dzień przebrał sie sám i sám posed pasć té kozę. — Pasie sam pán té kozę, koza hodzi po łákák, po kónicy-nak, sędy, co kee to źjé. — Napás te kozę i powiód do dworu. Posed do pokoju, przebrał sie znowu inacy i zapytuje kozicy: „kozicko, kozicko! napas^aś sie mi“? A koza odpowiadá to samo: „nie napas^aś sie, bo mie uwiãznał na kamycek, dał mi kamycków polizáć, a sam sie bawił s panienkami“.

Dopiro sie pán ździwił nad tym, co tu robić? Zgniéwał sie okropnie na te kozę; potym sám jak wziãn bić te kozę, bił, bił, co ino keia^o w te kozę wleś, tak az beca^a. — Naostatek z^apił kozę,

wzián nóz i oblupił jé żywom do połówki i wyścigál ze dwora i poscul jé psami i koza od bólu polecia^a do lasa. Napad^a w lesie dziure, tam gdzie jéze by^u m^ode i do té dziuré wpad^a i siedzia^a w ty dziurze:

Przyhodzi stary jéz ku dziurze i pocul te koze tam i pyta sie, kto tam? a koza odpowiada:

„ja kozicka rogatá,
do połówki obdartá,
rozeckami pobode,
nózeckami tup, tup, tup“.

A jézek ji odpowiada tak:

„a ja jéz
pokole tyz“.

Pyta sie po drugi raz, kto tam? a koza to samo odpowiada:

„ja kozicka rogatá
. i t. d.“

A jézyk znowu odpowiada: „a ja jéz, pokole tyz“, i pyta jom po trzeci ráz, kto tam? A óna zaś odpowiada: „ja kozicka rogatá, do połówki obdartá“ A jézyk jéj zaś: „a ja jéz, pokole tyz“.

Jak jéz wpad w dziure, jak pocón jom kluč siérciom swojom (bo na jézu som takie jak gwoździe), koza pocena becéc w dziurze, uciek^a z dziuré i polecia^a do lása. — Z^apiły jom wilki i zjad^y. I tak sie s kozom sta^o.

A ten pán písal potym listy za tymi co ik rozegnál i posprowadzał ik do domu: kuharke, pahołka i panie swojom i przeprosił ik wszyscykik. — Zrobił potym bál wielgi.

Ja tyz tam na tym bálu bét; tamek sie upił bardzo, lezátek w barłogu. Zawinęli mie do harmaty z barłogiem, wystrzelili i przyłeciátek hań na swojom góre do smrecków. Dziubnefek se na sęku w jednym miejscu, ni moge go wyjąć, po dziś dzień mám. — Jakek od tyk smrecków przysed, jesse nogi mokre mám, zababráne w b^oocie jakek sed. — A nie wierzą pán, to niek sie przypátrzom.

Dwie dziurki w nosie i skońcy^o sie. — Ale to práwdá, ze krzywy ogón má kázde prosie.

(Józek Karkula ze Słonego).

10. O ubogim chłopie.

Jedna baba miała dziecko, a h^op nimiál co ji dać jeśé ugotować. — Posed do drugié izbé, zeby jé dali w garśé mánki, do rynecki ugotować. Niós mąke w garści, wiátr chuhnon, zabráł mu piéknie mąke z garści. — Posed skarżyć nań do wiátrów i włáz w lás; wysed na smrecka, patrzy, kajś sie świcilo daleko w jedné ha^upce.

Śláz i posed do té ha^upki i zased tam kaj sie świciło. — Tam béla baba wiatrowa i gotowała wiatrom wiecerze. — Pyta sie go ta baba: „cego kecs“? — „Ide skarzyć na wiatra: wyzycy^uek garśe mánki dla baby, ze hora, a ten mi zabráł“. — Ta mu odpowiedziała: „cekáj, az tamci przydo“. — Przyšli m^uodzi; óna pādá: „cekáj, az starsy przydzie“. — Przysed stársy, dáł mu taki obrus, co zalciál to miał.

Sed ón i obróci^u sie do káremé, woła na zyda: „daj jeśe i pié“. — Zyd nie keiál dać. — Pędziál h^uop temu obrusowi: „^uoz^u sie obrus“! i bélo tam duzo piniędzy na nim. — Zyd go opoił bardzo, usnān i odmienił mu obrus, dáł mu insy. — Zased do ha^upé s tym obrusem, baba zamiata^a izbe, krzyca^a na niego: „kaj ty téle cásy hodzis“? a ón pedziál: „^uoz^u sie obrus“! Obrus sie nie keiál ^uoz^uozyć. — Poleciał do zyda do káremé i krzycál na niego; a ón powiádá: „Aj, wej, oj wej, ni miátek go“.

Poleciał do wiátra skárzyć na zyda. — Wiáter krzycál na niego, powiádá mu: „na coś tak zrobił“? Dáł mu takom koze, co dukatami sr... Obrócił sie do káremy i znów woła na tego zyda: „daj jeśe i pié“. — Zyd nie dáje. — Ón wycion patykem koze i koza dukatami sr... — Zyd go zaś opoił, ón usnān, zyd odmienił koze. — Wziān ón te koze, do ha^upé zawiód. — Baba krzycey: „kaj ty téle cásy hodzis“? Powiádá babie: „mám takom koze, co dukatami srá“. — Óścieli^a baba prześcierad^o po te dukaty, a koza sr... bobkami. — H^uop odebrał koze, powiód do zyda. — „Oj wej, oj wej! já nimiálem jom“.

Posed do wiátra zaś i skarzył znów. — Wiater na niego i dáł mu bębenek táki, co jak zawoła: „h^uopcy z bębenka“, to wylecom djebli, pomogom mu bić. — H^uop zydowi nimóg dać rady, aze zawołał: „h^uopcy z bębenka“! — Djebli wylecieli i poceni bić zyda, odebrali mu obrus i te koze.

(Jasiek Bala z Zarytego).

11. O B ǫ d z i ą n o s k u.

Jedni nie umieli robić dzieci. Jeden im doradził: „nabǫdzijcie do stęпки i przykryjcie skrzyżalkom¹⁾), to bedzecie mieli dzieci“. — I tak zrobili: nabǫdzili do ty stęпки, przykryli skrzyżalkom i urodził sie tam h^uopak i nazwali go Bǫdziánoskiem.

Urós Bǫdziánosek, pas byd^o i śli zbójnicy. Pytá sie ik: „kaj wy idziecie“? — „Idziemy na wołé, kraś“. — „To ja póde s wami“. — „Pódź“! — I póšli i zašli do jedné stajnie i tu Bǫdziánosek włáz bez spare, odpar i ci wleźli tam. — Bǫdziánosek gadá: „którego wziąć? cy pásonia, cy kwiátonia“? A óni powiádajom: „ciho-ze, ciho-ze“! — H^uop postyszał, zaświcił światło i posed tamók. — Ci zbójnicy uciekli dwa, a ten Bǫdziánosek włáz do wołowego uha. — H^uop

¹⁾ Płytką kamienna, którą przykrywają garnki.

posed, bo nie było nikogo. Zbójnicy wrócili znowu. — Bzdziánosek znowu woła: „którego wziąć? Cy pásonia, cy kwiátonia?“ — A ci zbójniki pādajom: „Ciho-ze, ciho-ze!“

H^op zaświcił znowu światło i posed do stajnié. Bzdziánosek włąz do krowiego gówna, a ten h^op sed, ozdeptał to gówno, — a ten Bzdziánosek pādá: „éj-es mi háw dól! ozdepta^es mie w krowim gównie“.

Potym posed Bzdziánosek za tymi zbójnikami. Wykradli tamók woły w jednym miejscu, zabili i gotowali mięso. Bzdziánosek nased to miejsce i óni mu kazowali fláki p^ukać. I ón posed fláków p^ukać i gadá tak: „a to nié já, ino ci-ta, a to nié já, ino ci-ta“. Ci sie przy ogniu poprzelékáli i ponciekáli. A ten Bzdziánosek wyp^ukál fláki i to mięso żjád i te fláki, a sám włąz do kości. — A wilk przysed i polékál te kości i Bzdziánoska s tom kościom.

A Bzdziánosek drapál mu tamók (w brzuchu) i pēdziál mu tak: „zawiedz mie tam, skádek rodem“. — Posed ten wilk do potoka, rznon d.om o pniáka i sed, sed, zased ku okólowi i rznon d.om o węgiel. — „Nie wyde,“ — pādá Bzdziánosek, — „pokiela mie do sieni nie zawiedzies“. — I zawiód go do sieni i wyskocyl mu. A bé^a huzda na kolku i zahuzdował go, tego wilka i przysed do izbé i gadá: „ej tatusiu, przywiódek piéknego konika!“

(tenże).

c) Gádky.

12. O babie, co zak^aad z djeblem wygra^a.

Siál djebeł z babom psenice. Ta psenica rosta aż do żniwa; skoro uros^a, ożra^a, dopiro djebeł powiada babie: „grájmy o te psenice, kto wygrá to tego psenica bedzie. „Kto,“ — pādá, — „na piéknisym kóniu wyjedzie do té psenice, to jego bedzie“.

A jízci baba se myśli, gdziebyto kónia wziąć piéknego? — Pojáhali do te psenice: djebeł jáhał na piéknym kóniu, — co kwiátek, to insy na tym kóniu jest, — a baba nie mia^a takiego kónia, bo nie by^a djeblem (bo djebeł jak kee, to sie przemieni), więc cupła na piésku¹⁾ i kázá^a h^opu siésé na sie.

Jízci, ják sie zabirali do té psenice, to djebeł powiedziál babie: jak wyjádóm ku psenicy, kto prędy uznie do garści té psenice, to jego bedzie. A jízci jáhali do té psenice, djebeł na kóniu, a ch^op na babie.

Wyjáhali ku psenicy, jízci djebeł patrzy: „co takiego? já piéknego kónia mám, a ón jesce piékniejsego!“ Patrzy na tego h^opa

¹⁾ Stańła na czworakach.

i pādā tak: „widźcie, widźcie, co za dziwā: naprzód cyecki, w d... grzywa!“ Djebeł sie patrzy na tego h^opa jak ón jedzie, a h^op jedzie ku psenicy, siedzi se na babie. Djebeł patrzy nań, a baba biere spodkiem siérp, i uzena psenicy garśc. I ch^op ślaz z baby, a baba sta^a na nogi i pokaza^a djeblu psenicy garśc. Djebeł sie przypatrzył i uciekał od psenice, ani s kónia nie ślaz, bo przegrał. Baba wygra^a i psenice zebra^a i ták sie sta^o. Trzy dziurki w nosie, skońcy^o sie!

(Józek Korkula, ze Słonego).

13. O djeble, co sie ze starom dziwkom ozenił.

Béla jedná dziwka, co sie ni mog^a wédać. Okrutnie by sie bé^a radā wédać, ale bé^a brzydkā i starā. Djebeł se umyślāl: „ja sie ozenie ś niom,“ — i ozenił sie. Jiźci hodził s tom babom sédy i kusióⁿ i cuda po świecie dowodzióⁿ; tak go omierz^a, ze hodziⁿ taki jak zabity, a nimóg ji nikā stracić. Jiźci sukāl spósobu, kā je podzieć.

Sed ráz polámi; pás pastérz owce i zased ku temu pastérzowi. Pastérz sie go pyta: „coś taki smutny djeble?“ — „Cóz ci s tego hoć ci powiém, kie mi ty nie dóradzis“. — „Mozebyk ci dóradzil“. — „Ják mi doradzis, dām ci piniędzy duzo i dam ci taki spósób, ze do śmierzi bedzies miaⁿ wyzycie“. — Pastérz powiada: „jest haj studnia g^oęboka, weź te babe na plecy i idź ku ty studni; zać ku studni, postaw na zrębie i powidz, ze „bede wode pil“. — A jak jom postawis, to jom pophnies i óna wpadnie tam i juz nie wydzie“. — A baba tego nie słysa^a.

I tak jom wziān na plecy i sed i sed, zased ku ty studni. Stawia jom na zrębie i powiada: „stanij, bede wode pi^u“. — Ale óna nie kce śliś s plec, ale ón strząsnoł plecami i oderwāl i óna odpadła do studni i juz nie wysła. Djebeł sie wrócił s radościom do pastérza i powiada: „dobreś mi ty poradził, — juz je nimā“. I dał mu duzo piniędzy i powiada mu: „póđz-ze dó tego miasta; jest tam córka króleská opętaná od djebla; tam s całego kraju doktorzy je lecom, a ji ni mogom dospomóđz. Ty póđzies tām; násci ten kij i lupnies tym kijem i powiés: „wyhodź djeble!“ — to ja tām zaraz wyskoce, bo to já w ni mieskām. Dostanies zycie do śmierzi, nie bedzies nic robiⁿ; ale mie drugi ráz nie wyganiāj, jak kogo innego opętām, bo jákbyś mie drugi ráz wyganiāj, to ci zaraz „eb urwe“.

A jiźci ten pastérz wybraⁿ sie w droge i zased do tego miasta i meldowāl sie za doktora, ze jom potrafi wylécyć. Jiźci mu tām obiećali do śmierzi pańskie zycie, jak jom wylécy. Jiźci ón posed do ty panié i mówi cej-co nad niom, potym stupnān kijem i powiada: „wyhodź djeble!“ Djebeł wyskoceyⁿ tak, ze go syścy widzieli. Jiźci córka ozdrowiā^a; jiźci miał zycie do śmierzi.

Us^o temu trzy lata, włáz ten djebeł do samy królowy; król przysy^a po niego: „póđz, bo moja zona tak samo horā“. — Jiźci ón

odpowiadá, że nie pódzie. Króí mu powiadá: „jak nie pódzies, káze ci „eb ściać“. — No, jíżci teraz ón se myśli: „jak nie pónde, król mi „eb zetnie, a jak póde, to mi dжебeł urwie“. Strašnie by“ stórbowany jak tu zrobić, zeby zycie odzyskać i umyśláł se ták: „póde“ i idzie. — Dжебeł mu zdaleká kijem grozi, zeby nie hodzi: „jak przydzies, zaraz ci „eb urwe“. — Ale ón migáł na dжебeła, zeby sed ku niemu: „pódz ino, pódz ino dжебe! uciekaj, bo cie baba suká, wys“a ze studnie“. — I tak dжебeł uciekáł, ani sie nie obezráł, bo sie báł já' go baba najdzie. I táki sposób naláz, ze go król nie zabił, ani dжебeł. — I já tám béł, dopiro s tamtéłá przysed.

(Jędreł z Zarytego).

14. O źrebnym zydku.

Béł u nas táki zyd stáry i zahorowáł, a miáł za wyrobńika Wojtká. Zawdy u niego wyrábiáł. „Wis ty Wojtku? pódzies mi ty do doktora“. Dáł mu mocu do flasecki. Sed Wojtek do doktora, obalił sie i te flasecke „ozbił z mocem. Co tu robić? kupił flasecke, nastregć“a sie koby“a, taj sca“a, i podstawił te flasecke i wzián kobyłego mocu, zased do doktora i opędziáł jako to zyd hory i ten moc dáł z flaseckom. Doktor przepatrył ten moc, powiáda mu, ize ón źrebný. Jížci doradził mu, azeby go zaprzágnon do ma“ego wózka i jeździł nim okropnie, to mu sie zyd wnet ózrebi. Przysed Wojtek do zyda i powiáda mu: „izeście wy źrebný, ale mi doktór kazáł, zebyk wás zaprzágnón do wózka i jeździł wámi dotąd, dopokąd sie sie nie ózrebicie“. — I zyd kazáł sie zaprzágnąć i jeździć sobom. I jeździł Wojtek nim i bił zyda, aze sie zydowi zekciá“o iść na strónie. — I poséd i tam béł na strónie, a tu zajáne wyskocył stamtéłá. — A Wojtek woła: „ciós! ciós“. — A zyd woła na Wojtká: „a nie wołaj-ze go ta; niek ta leci; bok sie juz ózrebił; ja go przy sobie wodzi“ nie bede“. I tak sie skońcy“o.

(Jędreł z Zarytego).

15. O trzek synák.

Miáł ociec trzek synów, ale nimiáł dla nik majántku zadnego i powiedziáł im ták: „co mám, to wám oddaje“. I ociec pomar potym. Jak pomar, to ostawił tystamýnt táki: co miáł to jim oddáł: pirsemu oddáł kiján, drugiemu oddáł kohuta, trzeciému kota.

Jak pomar, to ci synowie sie rozešli na trzy częci świáta. Pirsý syn wzián kiján i posed w jedén kraj i znalás takik ludzi co grodzili p“oty gárkami: przywieźli fure gárków ku páłowi, wbijáli go do ziemie gárkami, gárki sie pot“uk“y, a páł nie włáz. Na jeden kólik wbili fure gárków, a nie wbili go. A jak sie trefiło więcy kólików, wbić, — co to ta fur gárków wys“o nizeli pogrozdziłi?

Az przychodzi ten s tom palkom i pytá sie ik: „co wy takiégo robiecie?“ a óni mu odpádajom: „a, prosimy podróznego, grodzimy p^ooty!“ A ón jim pádá: „idźcie, idźcie! nie róbcie prózné roboté: gdziebyście wy gárkami pogrodzili p^oot? Ja tu mám takiégo, co ino ráz wytne, a pál do ziemi pódzie, nie ozbije sie mi“. — „A! pokaźcie ino, jakiégo to macie?“ — Wyjān kijān s pod plakty i bije pál do ziemie. Ci sie dziwió co tákiégo? Wbił jednego pala i drugiego i tam dali. A ci sie dziwió nad tym i radzom, jakby to kupić od niego. Pytajom sie go: „wiele ta za to keecie, zebyście nám to sprzedali?“ A ón odpowiadá tak: „nie wiem wielá mi tam dadzom za to?“ — Oni mu pádajom: „wielá ty zazađas, to ci tólá dámy“.

Ón zazađáł 500 ryńskik za to. — Ci s radościom źbirajom rade pod tym cysarzem w tym kraju i robiom sk^adkę. Wszyscy hętnie przystáli i skłádáli te piniāndze, bo od początku świata takom bide mieli, ze gárkami grodzili, — bo innego spósbu ni mieli. Zap^aacili te kijān, spytali sie go, jak sie to nazywá? A ón jim odpēdziáł, ze sie nazywá kijān. Dali mu tyz na droge zycia (żywności), omasty i podziękówali mu za te wygode i po całym kraju napisali, zeby do grodzenia takie kijanie robili wsysey i zeby gárków więcy nie psuli (bo tam w tym miescu byli bardzo drogie gárki, po 20 ryńskich jeden). — Ten dostał te piniāndze i miał juz majāntek.

Po nim posed drugi. — Jak sed, tak sed, zased w drugi kráj, a wzion ze sobom tego kohuta, którego mu ociec oddáł. Zased daleko i zapađ^a go noc i prosil w jednym domu, zeby go przenócowáli. A tam go nie kcieli nócować, powiedzieli ze nikogo nie bedzie w domu. A ón sie pytá: „dla cego?“ — „Ano, bo u nás tak jest, ze w kázdym noc jeździmy dnia sukáć“. — A ón im páda: „a idźcie, idźcie! ktoby tam dnia sukáł? ja tu mám takiego s sobom, co wám dnia znādzie, nikaj nie pojedziecie. Jak przydzie noc, to ja sobie śpię, a ón mi dnia woła i przydzie po nocy dzień“. — A óni mu odpowiadajom: „kiebyście tácy byli, coby sie tak stáło, z chęciom byśmy wás przenocowáli“. — „Ale la -cego? ták sie stać musi!“

I przyjeli tego podróznego na noc, zeby zostáł spoczywać. — Kázáł jim wsyřtkim polegnać, zeby wsyřcy spáli, nie trudnili sie: „tego g^oupstwa więcy nie róbcie, zebyście wy dnia sukali, kiedy ón sam do wás przydzie“.

I pok^aadli sie wsyřcy spać. W tym podróznym wyjān sobie kohuta s kosa^oki i po^ozy^a na grzędzie (żerđzi) w tym domu i po^ozył sie spać razem s nimi. — Przys^o tak ko^o dziesiáty godziny, kohut pieje wiecorowego. A ón im powiadá: „spijcie spokojnie, bo juz wo^a dnia“ (bo óni juz i spać ni mogli ino sie go pytali: rych^o ten dzień przydzie?). Przesłali na tym i znowu posneli wsysey.

Nastápiła 12-ta godzina, kohut znowu pieje na pónocy, a óni pytajom sie jęgo: „cy sie juz robi dzień?“ Ón im odpowiadá: „spicie sobie spokojnie; teráz o pónocy macie, bedziecie mieli wnet i dzień“. Posneli znowu i śpiom s cierpliwościom wsyřcy, a cekájom tego dnia

jak boskiego smi^owania, bo sie im bardzo sprzykrzy^o, ze nauconi béli po nocák jeździć i nigdy nie spáli w dómu.

Przys^o znowu o piąnty godzinie, kohut pieje na przedednie. Ten im powiada tak: „ze juz wnet dzień bedzie; jesce ráz bedzie kohut piál i juz sie o 6-ty godzinie bedzie ozwidniać“. — Znowu posneli i spali. Kohut znowu pieje po pjąnty raz na dzień i zrobił sie dzień. Ci zasneli; podrózný woła na nik: „stańcie do pracy i do modlitwy, bo juz dzień“. — I postali z wielkom radościom i dziękowali Bogu, ze ik takim gościem nawiedził w dómu, bo przespali ca^oom noc, nikáj nie jeździli, a dzień przysed.

I podrózný im powiada: „widźcie! jakim wám gadál, tak sie sta^o, ze mám tu takiego co wám dzień przywo^a, nie bedzecie jeździli nigdzie“.

A jżci potym, jak postali (powstawali), tak sobie radzom jakby tego dzwirza kupić. Zapytujom sie go, cy sprzedá im tego dzwirza? — A jżci ón jim pādá: „a la-cego?“ — Pytajom sie go: „wielá ty bedzies zāndál za tego dzwirza?“ — A ón im odpowiadá: „ja nie wiem wielá mi ta dácie?“ — A óni mu pādájom: wielá zazāndácie, télá dāmy, bo sie juz za dniem po nocák nie bedziemy t^{uc}, bo dzień przydzie“. — A jżci ón powiada: „dácie mi 500 ryńskik, to wám go sprzedám“. I óni s radościom na to przystali, bo jakby i więcy był zazāndał, toby mu dali. — I z^ozyli sie na 500 ryńskik i zap^aacili mu tego dzwirza. — Pytajom sie go, jak ón sie nazywa ten dzwirz? A ón im pēdziál, ze sie nazywa kohut, albo kurás. — Odebrał piniāndze od nik, podziękował im za nocnik i za piniāndze, a óni jemu za kohuta i posed siebie do dómu.

Teráz posed trzeci syn i wziān zaś kota do torbé. Posed w inom stróne. az do trzeciego kraju. — Sed i sed daleko, zapad^a go noc. Stąpił do jednego dómu i pytał o nocnik znowu. Tak go nie kcieli nócować, a ón sie pytał: „la-cego mie nócować nie kciecie?“ a óni mu odpowiadájom: „bobyście tu nie wylezeli“. A ón sie pytał: „dla czego?“ — „Bo tu u nas bardzo duzo jest mysy, toby wám podgryza^y pazdury w noey, a niemoglibyśmy spać. My to juz nauconi som š nimi, ale jak przydzie podrózný jaki, to gó nie znajom i wysytkie sie do niego schodzom“. — Ale ón odpowiadá: „co gadácie g^upstwa? ja tu mám takiego dzwirza, co wsytkie myse do rana wyhytá i s^ozy do kupé“. — A ci sie zdziwili, coby to ón móg mieć ze sobom, coby mysé wyhyta^o? Dziwno im to bardzo bé^o, aze go przyjeni na noc. I polegli wsysey.

Jżci jak polegli, ten podrózný wziān i wypuścił kota s torbé. — A tu mysy by^o moc, co sēdy hodzi^y, po ziemi, po ^awák, po piecu, po nalepie, co spocąć nie by^o kany, i po tyk ludziák hodzi^y, a óni spali. — Jak kot postrzég te mysy, jak wziān hytać, nimóg wystárcyć jeśé, bo ik bardzo duzo by^o. Jak ųjad čtyry, to juz miał dośé, bo wielgie mysy bé^y. Niekcia^o mu sie jeśé, to hytał i na kupe nosił. Wyhytál do rana wsytkie te mysé, ze ani jedny nie by^o.



Postáli rano; pādá im podrózný: „popátrcie ino gospodarze, jak porzadek z mysami zrobił tu dźwirz, a przecie wszystkie pazdury mám, coście powiedzieli, ze mi mysé poogryzajom“. Óni mu pādajom: „a prawda jest: tak sie sta^o, jakeście powiedzieli. My wám powiadáli jak sie u nas powodzi, ale my nie wiedzieli o wasym spósobie; ale i my wám tyz mówili prawde i nie cygánili, boście sami widzieli co ty mysy by^o? Bo wimy co sie tu z jednym podróznym sta^o, co my go nocówali; tyz go noc zas^a i przysed i prosí ò noc; my go ni kcieli nócować, ale nie mógli i z dómu wygnać i zostal na noe. Ca^om noc nie nie spał ten podrózný i mysé spać mu nie da^y i krzywde mu wielgom wyrzadzi^y, bo źjad^y mu odzienie i buty i hlib co miał na dróge. My sie báli, zeby my wás tak znowu nie zarázili (narazili), by wás taká skoda nie potka^a jak tamtego podróznego, zebyście tak ni narzékali, jak ten-ta narzékál, bo posed potym s placem od nas“. A ón im odpowiada: „ja, Bogu dzięki, plakaⁿ nie bede“. Óni mu odpowiadają: „scęśliwy c^owieku, boś zrobił radośé nám i sobie; — bo nas tak juz dawno te mysé trapi^y, a teraz bedziemy mieć od nik spokój“.

I radzom potym sobie, jákoby tego dźwirza kupić od niego, — jezeli by go nie sprzedal? I naradzili wsysey i prosom tego c^owieka, zeby im tego dźwirza sprzedal, a jeśli nie, to zeby zostal s nim u nik az do śmierci. — Ale ón pędziál: „ze jábym wolal sprzedac, bobyk sie rád do swego kraju powrócić“. — Óni s radościom na to przystali. A jizci sie naradzili tak, ze lepi kupić, zap^acié mu, niech se idzie z Bogem, niżli go hować do śmierci. I pytajom sie, wielaby kciál za tego dźwirza? A ón odpowiada: „da któz ta wie wielá-ta dácie?“ Ale óni jemu odpowiadajom tak: „wielá ino zazāndas, to ci dámy“. I zapytal 500 ryńskik za tego dźwirza. Z radościom wsysey przystali, bo chociażby bęł więcy zapytal, toby mu béli dali. — I wyrachowali mu piniāndze i ón odebral i dźwirza im oddal.

I pytajom sie go znowu, jak sie ten dźwirz nazywal, zeby im powiedziál, zeby wiedzieli jak go nazywać? — Ón im odpowiadziál, ze sie ten dźwirz nazywa kot. — I pozegnál sie s nimi i podziękował im za nocnik i za piniāndze i na droge mu dali co mu bélo potrzebne do zycia, zeby móg powrócić do swego kraju i podziękowali mu pięknie, bo wartal tego.

A jizci odsed ten i idzie sobie dali. A ci sie zapomnieli spytać, tam w tym mieście, co ten kot bedzie jád, jak mysé wyjé; bo im dziwno bylo, rozwazyli se to, cym go hować potym, jak nie bedzie miał mysy? — I pos^aali co tku jednego z miasta, zeby tego podróznego zgonić, a spytać sie go, co ten kot bedzie jád? — I dogónil go nie-daleko i wolá na niego: „zacekáj podrózný, bo cie sie mám jesce o coś spytać“. — A ten odpowiada: „No, cego?“ — „Zapomnieli my sie spytać, co ten kot bedzie jád, jak mysé wyjé?“ — A nie przysed ku samemu niemu ten pos^aaniec, ino go sie zdaleka spytal, bo mu sie śpieszyło nāprędzy wrócić do miasta.

A ón mu odpowiada, ten podrózný: „ze źjé, co mu dás“, — A ten nie wys"uchiál dobrze, przes"ysál sie, powraca do miasta. — Pytajom sie go, jako tam pędziál? Tak powiedziál: „źjé i wás!“ Ci sie przelékli, ze kot ik zje, jak nie bedzie miál co jeść i uradzili znouw tak: „lepi nam mysy mieć jak my mieli, — niek sie namnozom, — nizeliby nas miál kot sjeść“.

A jżeci uradzili, co tu mu zrobić temu kotowi, jakim go sposobem zg"adzić? — Uradzili tak, ze go trza spálić, abo zabić. — A jżeci hytáli tego kota, azeby go zabić. Ale ni mogli tak kota z"apić prędko, bo ik kot nie znál, to sie ik bál, postrahál sie i wyskoczył na pálen. A jżeci go ni mogli dostać tamók, siągáli znouw kijámi do niego. Ale go ni mogli dostać, bo wláz do drew. — A jżeci potym ugádali tak: jak tu zrobić s tym kotem, jak go znalesć, abo dostać? — Uradzili se tak, ze trza wsyćtko wynieść s chalupé, wsyćtek chlib, przyodziéwe i co sie w domu znajduje, a te ha"upe potpalimy, i kot sie spali razem s niom.

A jżeci, co óni robiom? Robio takie g"upstwo jako i uradzili. Ugádali sobie tak: „z"ozymy sie wsyćcy i ha"upe potym zbudujemy nowom; lepi ha"upe spálić jednom, niżliby nas kot miál źjesć. — I zrobili tak, zapalili te ha"upe. Kot zobácył ogień, wzián pyrskac po ty izbie cyli skákac, nimiál gdzie sie podzieć i skocy" do kómina. I kóminem poleciał na wirh dáhu, tam na kalenice. — Ogień znouw sie dobył na dáh, na wirh; kot znouw zobácył ogień, nimiál sie gdzie podziac na tym dáhu, bo ze wsyćtkik stron ógień ogarnón dom. Dopiro béto drzewo koło tego domu, kot skoczył na to drzewo z wirha kalenicé, a dali z jednego drzewa na drugie i posed prec. — I uciék kot ze zdrowiem, ze swojém.

Cóz sie potym nie robi z g"upim ludem tam, w tym mieście? Wiáter przysed wielgi, wzieno się pálic bardzo, niedaleko dom podle domu bél, zapaliło się cá"e miasto. Nie béto ratunku z nimi zádneho tam, ni mogli obronić tego miasta, spali"o sie piéknie, ledwo sámi uciekli ze zdrowiem. — Tego miasta po dziś dzień nikaj nimá, wsyćcy rozešli sie na wsyćkie strány s tego miasta i po dziś dzień sie tu"ajom po całym świecie za to g"upstwo, które popeñnili.

I nadešli (znalezli, trafili) ci ludzie tego podróznego, co im tego kota sprzedál (bo zašli dó jego kraju, skąd ón bél) i skarzom sie o ty racyi cały, jak sie stało. A ón im tak odpowiada „nie cyñ drugiemu co tobie nie mi"o! Wyście sie báli, ze wás kot źjé, a samiéście go zabić keieli. Kiejście dbáli o swoje zycie, toście mogli dbać i o kocie; bo to Pámbók kázdego stworzył coby bél i zyl. Wyście sie sámi o siebie báli, a drugiemuście na zdrádzie stáli. Ja wám temu nie winien: „Kogo Pámbók stworzy tego i nie umorzy“. — I posli prec od niego, bo widzieli ze sámi hybili i źle zrobili.

A ci bracia sie wsysey zešli do kupy na swojom ojczyne i mieli se pietnaście stów ryńskik wsysey. Kupili se potym grónt za te pinándze, co dostali, pozenili sie i byli gazdámi bogatymi.

Ráz sprawili bál wielgi w tym miejscu, gráli, táncyli. I já tám był (bo zaprosili mie na ten bál) i opowiedzieli mi te ca^e historyje, jako sie sta^a s nimi.

Dwie dziurki w nosie, — skońcy^o sie!

(Józek Karkula, ze Stonego).

16. O gūpim Fránku.

U nás ta był jedén taki, co sie kciał ozenié, a nimiál matki, ino ciotke. — Ta go ucy^a: „jak zajdziemy na namówiny, — bo ty lubis duzo jeśé, — to potéléá bedzies jád, pokiela cie nogom nie ruse; a jak cie nogom ruse, to połóz łyzcysko, nie jidz wiécy; bo jakbyś duzo jád, toby cie dziwka nie kcia^a“.

Jiżci zašli tam, dawali okropnie dobrego duzo jeśé. Jiżci ón jád. Przysed pies do izby i hodził popod stól i rusył go w noge ogónem, a ón myślał ze go ciotka rusa i po^ozył „yzke zaraz. A tu dawali jesse wiécy jeśé dobrego, a onemu okropnie zal béło; — posed na pole i p^{aka}“.

Przysed s pola do drugié izbé, tam sie nie świeci^o i sukaⁿ ce-goś źjeśé, bo tam nie widno béło. Namacał w miarecce ma^e koty i myślaⁿ ze to kiski i wzián i jád te koty, — a óne mu mrajcały (miaucały) w zębák. A ón myślaⁿ ze to kiski niedopiecone i tak zgrzypiom.

I niktby béł nie wiedziál, ale ty ciotce powiedział: „oj bardzo tyz mi sie kcia^o jeśé“ — „A cemuzes nie jád?“ — ciotka powiedziała. — „Na cozeście mie rusali, zebych nie jád?“ — „Ja cie nie rusaa, to hyba pies“. — „Alek ja sie skrzepił, bom naláz w pikarni kiski i źjádek; trohe niedopiecone by^y, bo mi tak zgrzypały w zębák“. — A ciotka wiedzia^a, ze to nie by^y kiski, ino koty, ale nie pedziála nie nikomu.

I ozenił sie ten Fránek s tom dziwkom i teraz kupcy hubą i okropnie sie z bogaciⁿ i jest huop s niego co za pięci źjé a za pół nie obstoi w robocie. Wcorá gádál s nim.

(JędreK Wróbel, z Zarytego).

17. O organiście złodzieju.

Był jedén organista piják. Béło mu dobrze przy kościele, ale nie znał s^uzbé sanować; cò s kościo^a zarobił, to systko przepił. — Bez to wycišli go z kościo^a.

Tak go bida wyucyla juz, ze systko z hałupé wysprzedál, ze nimiál ani w cym hodzić, ani co jeśé. Gadá ón ráz do swojé babé tak: „wis-ty? nimám ja inzego spósobu, ino muse sie ucyć kraśé.“

Wzion stáry kozuh i posed na krzyzowe drogi, ościagnól tam kozuh na dródze, a sam posed, cupnól za jałowice i wyziérál, ryhło

kto skąd pójdzie, abo pojedzie? — Az jedzie sám dziedzie z té wsi i s tym samym księdzem u ftórego on służył. — Jak juz niedaleko tego kozuha béli, wyleciał ón co prędy s tego jałowca, ukrád ten kozuh i poleciał znowu i cupnon za ja^owcem. A dziedzie kazál fornalowi stanąc i jego kazál do siebie zawołać, ale ón nie kciał ísć. Tak dziedzie s księdzem szezli z wozu i idom sie przypatrzeć, kto tám jest? — Jak ksiadz uwidzil, ze to jego organista stary, gadá do niego: „bój sie Boga c^owieku, co ty tu robis?“ — „Aj, wielmozny księze, uce sie kraść, bo nimám co w domu z babom jeść“. — A pán do niego powiada: „kiedyś ty taki złodziej, to ukradni mi mego wierzchowca ze stajnie“. A ón odpáda: „ukradne wielmozny Pánie!“

I posed kraść tego konia. — Posed do miasta, nakupił sziący wódki, przebrał sie za dziadówke i idzie do tego pána, prosi o nocnig. Idom do Pána i meldujom, ze dziadówka prosi o nocnik. Pán powiada slugóm: „dzisia sie nikogo nie nocuje, bo dzis ma przyść złodziej“. Tak sluga przysed, powiada to dziadówce i wyphnol jom za drzwi. A dziadówka sie skrecila i zostala w ty sieni za drzwiami, a drzwi zamkli.

Zaziéra óna na podwórzec, pátrzy, a tam dwunastu h^opow koło stajnie i káždy trzyma kija kawał w ręce. — Dziadówka sie trzęsie w sieni. Tem h^opow cudno bylo, kto tam mrucy. — Otworzyli sieni i pytajom sie, kto tu jest? — A óna odpowiadá: „Ja, babka! pytalak sie o nocnik, ale mie do kuchni nie przyjeni, ino tu do sieni i w sieni szię. — Ni má tyz to, moi przyjáciele, pán miłosierdzia nad bidnom; télia scęscia mego, co troske wódki se miała, bobyk umarz^a w té sieni“ — A h^opy jé pytajom: „a nie mácie wy jesce babko?“ — „Mám-ci troske na jutro, bo kto wi, jako mi sie jutro tráfi?“ — „A to nam sprzedajcie, my wám zaplacemy“. — A babka sie ik pyta: „a coz ta wy robicie?“ — Óni powiadajom: „pán nas tu postawil na wárcie od złodzieja, co má tu w nocy przyść, kónia kraść. — „Jest tu nás dwunastu, a w stajni na kóniu trzynasty“. — „E, to na taki sposób, to i wám dám; boć to i wám mróz dokucy“. — Dali babce, káždy po dwa centy i káždy pił. A babka páda: „podajciez i temu co na kóniu w stajni, niek sie i ón zagrzeje. — Jak wypili ty wódki, tak pozasypiali wsysey. — Babka pos^a i kazdemu d... kamieniem przyložyla, — tém dwunastu na podworecu, a temu w stajni dala mietle między nogi, usadzila go na mietle i za łeb go uwiázala do powalé, a mietle za uglowice ¹⁾ uwiázala do zlobu; sama siadla na kónia i pojechała do ha^upé.

Pán rano wstaje, zapomniál o systkim; najprzódy po organiste posyla. Przychodzi organista; pyta sie go pán: „ukrádeš kónia? — A ón odpowiadá: ukradem wielmozny Pánie“. — „Dobrze, kiedyś ukrad, dostánies pół majątku mego za to“.

¹⁾ uździenicę.

Idzie na podwórzec, pátrzy: kázdy ma kamieniem zádek przy"ozony, a w stajni ten na mietle siedzi, a kónia nimá.

Przychodzi nazád do organisty i pädá: „dobrze! daje ci pól majątku, ale jak mi ty nocy ukradnies wieprza, co w kliwie jest“. — „Ukradne wielmozny Pánie!“ Tak ón dał étyrek psów okrutnych ku temu kliwu i kazáł ik uwiázac na étyrok wänglák, zeby tam nikt nie przystąpił. Kliw zamknon na klóдке hrubom i posed spać.

W nocy organista idzie, nabrał se mięsa pieconego do torbé, zacón psom po kawálku ciskać, tak psy na niego nie secekały. Wózek o dwók kólkah po tego wieprza ze sobo wzion i nóz, wyostrzony na dwie strony. — Klóдке rozbił, a psy mu nic nie gadały, ani secekały; do wieprza nóz wbił tak, ze ma"o zakwicáł i wzion go na kółka i przywóz do ha"upé.

Pán rano wstáł, nie myślał o tym, zeby kto wieprza ukrád, poyła po organiste, pytá sie go: „ukradeš wieprza?“ — „Ukradem wielmozny Pánie“.

Idzie Pán do kliwa, — wieprza nima! — „A to ś ciebie dobry złodziej; — ale majątku nie dostaniesz, az mi zrobisz jesece jednom štuke: jutro w połednie kuharz bedzie sadzáł zająca na roźnie do pieca; jak go z roźna ukradnies, to dostaniesz pól majątku, a jak nie, to bedzies o g"owe nizsy“. — Organista odpowiadá: „Ukradne wielmozny Pánie“.

Posed organista do domu, wzion se torbe, posed na rének i nakupi" m"odyk, dzikik zajęcy. — Przychodzi ku ogrodowi, jak juz kuharz miał sadzáć na roźnie do pieca zająca, puścił jednego do ogrodu. — Kuharz uwidziáł, gadá do pána: „Pánie! dziki zajęc m"ody“. — A pán gadá: „nie hodź, bo to organistowa štuka“. — Naresćie puścił drugiego, — naresćie puścił trzeciego. — Jak puścił trzeciego, tak ci powiadajom: to gniazdo zajęcy i polecieli za nimi. A organista wpád do kuhnie i ściagnon zająca z roźna.

Posyła pán po organiste i pytá sie go: „cys ty ukrád zająca?“ A ón pädá: „ja wielmozny Pánie; jakby se Pán zycył, tobyšmy oby dwa rázem mogli zješć“. — „A, dobrze, kiedyš taki dobry złodziej ś ciebie; ale jesece majątku nie dostaniesz, póki z moji zoné nie ukradnies kosulé nocny i piestronka ślubnego s palca. — „O, ukradne, wielmozny Pánie!“

Organista co nie robi? Posed do miasta, kupił se otręb za pare centów, wzion kwašnicé¹⁾ z becki do garka, nasuł te otręby do kwašnice, wymiesáł, narobił takiego zuru, wzián to ze sobom i posed do tego pána. — Jak sie zakradá, tak sie zakradá, keiáł jakimś spóso-bem wleść do kuhni; ale jak nie s ty, to s ty stróné, ale go zawse widzieli. — Jaz se przecie upatrzył cásu i wskocył do kuhnie, a w kuhni prosto do cárnegu (piekarskiego) pieca; wyd"ubáł w piecu nieduzom dziurke, tak ze prawie jednem okem móg patrzyć i patrzáł tamtom dziurom, ryhło pán i páni spać pódóm?

¹⁾ soku z kapusty kiszzonej.

Pán sie wystrzegá i páni, bo sie bali o ten piestrzeń, nie śli ryhło spać, a ino s^uhali gdzie sie co rusy. — Ale ni mogli docekać, aze nareście pošli spać. — A ón wysed pomału s pieca, idzie na palcák ku łózk, gdzie pán i páni spá. Zazirá na nik, cy śpiom dobrze, abo nie? — Jak widzi, ze dobrze śpiom, tak odhyla pierzynie i te kwaśnice z otrembami zagrane¹⁾ miał, wlewa między nie, a sám wlá z pod łó zko i siedzi. — Nareście pán sie w nocy rusy, wlozył rękę do kwaśnicé i zabrał. — Powiadá do zony: „co ty sie ze....?“ — „Aj nie plec, boś to ty!“ — Pán ślaz z łó zka, posed na pole wyjrzyć na z^odzieja, cy ryhło przydzie? a tymcásem kazál páni zrobić porządek z łó zkiem. — Páni zdjena kosule zesr... i rzła niom pod łó zko; a organista pod łó zkiem i kosule zaraz złapil. — Jak juz kosule w ręce miał, tak leci co prę dzy i rusył drzwiami na znak, ze pán wlá z do izb, — idzie ku páni i gadá: „Ale wis-co, zono? dajno ten piestrzeń mnie, zeby ci go nie ukrád, jak przydzie“ — Zona mu dáła, a ón ji potym powiadá za: „pó de ja, wyżre, cy go nimá tam?“ — Stanon sobie za te drzwi, co pán nimi miał iść s podwórca. — Pán ino drzwi otwióra, a on koło pána bez te drzwi uciék i juz go nie było. — Pán wlá z do izb pytá sie páni: „a nie był tu kto teráz u ciebie?“ — Páni odpowiadá: „nie bét nikt, ino ty, coś se mnom mó wíl.“ — I pytá sie Pán: „a más ty piestrzeń na palcu?“ — A óna mu mó wi: „a dyć-ze ci go przeciek dáła?“ — A ón pādá: „a kiedy?“ — „A teráz, do-pirol!“ — „A kosule más na sobie?“ — „Kosula była sfá jdaná, to cisták je pod łó zko.“ — Pán biere świce, zazirá pod łó zko, a tu juz kosulé nimá! „Oho; to ón tu bét!“ — Połozyli sie spać, dospali do rana, a rano posyłam po organiste.

Organista przychodzi, Pán sie go pytá: „ukradeś kosule i piestrzeń?“ — „Ukradem wielmozny Pánie!“ — „No, to juz pół majątku dostanies, ale jesce jedne štuke musis zrobić; odpocnij sobie bez dwie noce, a na trzeciom noc ukradnies mi ten kufer, co tu stoi pełny dukátów i ewancygierów; a bedzie ón stá w tym oknie. Jak ukradnies, to twój bedzie, a jak nie ukradnies, to bedzies o g^owe nizsy.“ — Organista odpowiadá: „ukradne wielmozny Pánie!“

Tak Pán zrobił bál; rozpisál po świecie, zeby sie goście pozjé zdzáli; a wzion fuzje, dubeltówke naładowanom kulkami i powiesil jé na ścianie. — Goście jak sie na bál pozjezdzały, tak ón im opowiedziál jakiego z^odzieja w swoje wsi má, co mu tēlá potrafił wykraś. A goście odpowiadajom: „a to zabić przy tym kufrze, jak przydzie po te piniądze“.

Siedzom óni przy stołak, pijom i balujom sie, a cekajom na tego z^odzieja, ryhło przydzie? — Az tu po północy juz było, uwidzieli jednom rękę na oknie, uwidzieli i drugom rękę, uwidzieli głowe i myśleli tak, ze to ón jest. — Wzieni: buk, buk z du-

¹⁾ zmięszane, zbeltane.

beltówki do niego, a ón niby ze zabity ostął. — A ón nie był zabity, ino do zyda strzélali, co go z cmentarza wykopanego przyniós. — Tak s tego sie bardzi jesce ciesyli i jedli i pili, ze takiego wielkiego z"o-dzieja zabili. — Pán ino pędziął do sługów swoik: „weźcie go od okna i odwlećcie go tam dali, — a jutro tu porządek zrobić ś nim.

Za nied^ugi czas posed organista, wzion tego zyda, odniós na-ząd na cmentarz, a goście wszystkie juz posły spać. — I potym, nie rychli troche, zaprzągnół se pare koni, przyjáhał ku oknu, kufer na wóz włożył i zawióz do hałupé. — Lóg sobie i śpi, jakby o nicym nie wiedziął.

Pán i goście nie ryhło wstali, bo długom zabawie mieli; o kuf-rze zapomnieli, bo myśleli, ze jest tam na oknie. — Za niedługi czas pán sie obácył, gadá do sługów: „a pochowaliście wy tego zło-dzieja“? — „Nie W-ny Pánie, — dopiro będziemy“. — Idom ku niemu, a jego nimá. — Przyhodzom do Pána i powiadajom ze go nimá. — Leci Pán ku oknu, — nima kufra w oknie! — Posyła po organiste, pytá sie go: „Ukradeś kufer s pińędzmi“? — „Ukradem W-ny Panie“! — „Jakżeś móg go ukraśé, kiedyś zabity był“? — „A bo W-ny Panie, hoébyk dziesięć rázy był zabity, to já zawdy wstane“. — „Kiedyś taki złodziej dobry, to pół pińędzy tyk ci da-ruje i więcy cie znać nie kce“. — Było dwie dziurki w nosie i skoń-cyło sie.

(Szewc z Rabki).

18. O wilcym synu.

(urywek).

Jedén h^op posed strzéláć. Hciał wilcure ustrzelić; ta go wilcurea porwała za cuhe i ciągła go. — Sed za niom i zawied^a go do takié dziuré, tam ká ona béta. — Tam przyniesła barana co uhyci^a i jedli go. Mieli ze sobom syna. Ten syn jak wyrós, pyta sie "ojca: „co to takiego: jak matka przydzie, to widno, — a jak matka pódzie, to ciemno. — „Jest taki kamień, -- jak go odwáli, to widno w dziurze; a pódzie, to zawáli zeby nie wysli, to ciemno“.

Posli oba próbować, odwálił ten kamień i wysli oba. — Wyšli oba, spotkali sie s tom wilcurom i te wilcure ostargáli napół. — O-stargáli jom i ten h^op wiedzie tego syna do ha^upy.

Przywiód i potym posy^ał do szkoły. — Je, ten syn gadáł skol-nikóm, ze ón od wilcure jest. I śmieli sie ś niego i ón porwał tyk dwok skolników i rznół o ziemie i zabił obók. Posli na niego skár-zyć. Tén h^op poslyśáł, przyleciał i pādá: „co wy sie bedziecie nad nim pastwić“? — Porwał go i zabrał do hałupé.

(Jasiek Bala — 12-letni chłopak z Zarytego).

d) Bajki.

19. O Wole, knrásie, i kocie, co djebła z jego
ha"upy wygnáli.

(waryjant).

Sed wól, kurás i kot; nie keieli ik nikã nocowaã. — W jedné ha"upie strasowáło i tam zašli. — Wól stanól przy s"upie, kurás wyskoczył na páleň na grzędę, a kot do pieca wláz. — I przylecieli djebli, lecom prosto do pieca. — Kot zaświcił "ocami, zafuknon mu "ocy. — Dжебел poleciał do pola, a wól go przysturzył ku s"upowi i bód go. A kurás zapiál na pónoy. — Dжебел myslál, ze ón woła: „dajcie go haw“ i uciék.

(Jasiek Bala z Zarytego).

20. O psie, kocie i kurásie co hodzili na wender
i liske źjedli.

Psowi robili gazdowie na z"ośé, nie dawali mu jeśé, bili go zeby domu pilnowáł. — Pies uwidziál kota, zabrał sie ś nim i posed na wender. — Jiźci idom, idom, wleźli do takiego wielgiego lásu co by"y dąby i smrecki. — Jiźci béła w dębie dziura; pies se wláz do te dziure, wleźli se oba s kotem, a kurás se wyskoczył na dębu do góré. — Jiźci na pónoc pieje kurás, a liska idzie i gadá mu tak: „póđz haw pánie, co tak "ádnie wolás, podziemo do pána na piecenié“. — A kurás na to pādá tak: „idź páni tám a tám pod dąb“.

I liska wraziła łeb do té dziure, a pies jé hyci" za łeb, kot wylupil jé ocy, a kurás śleciál i rozerwáli je i mieli piecenié s té liski.

(Jasiek Janowiec, 13 l. z Zarytego).

21. O psie, gąsiorze, kocie, kurásie i baranie,
co razem na wender hodzili.

Psowi jednemu robili (gospodárze) na z"ośé i ten pies sie zabrał na wender. — Idzie, idzie; pasły sie gęsi i gąsior gadá tak: „póde ja s tobom na wender, bo mi robio na z"ośé, nie dajo mi jeśé“.

Jiźci ido razem, ido dali; bél przy ha"upie kot i ten kot pādá: „póde i ja s wami, bo mi robiom na z"ośé, kazujo mi kury cubië, a jeśé mi nie dajom“.

Idom, jiźci idom; pas"y sie zaś owce. Barán gadá tak: „póde i ja s wami na wender, bo mi na z"ośé robio, — kazujo mi owcy śeigáé, a jeśé mi nie dajom“.

Idom, ido, — nades"a ik noc. — No, jiźci béła tám taká ha"upecka w lesie, w ty ha"upecce siedzieli djebli. — Ale ik nie by"o tyk djebłów, polecieli kãś z hałupé. — Ci sie tam obrócili, wleźli do

ty ha^upki i tam nocowali. — Kot siedział na nalepie, grzał się, bo mu zimno było; kurásek wyskoczył na grzędę; a gāsior cupnon przy drzwiak; a barán pod ławom przy oknie; a pies legnon pod warstatem.

Jiżci djebli przylecieli. — Dжебел leci grzać się ku piecowi, a kot fuciał na niego; leci ku oknowi, barán go puenon, pobód djebla. Potym leciał ku drzwiom, a gāsior go scypnoł. — Potym kurás zawołał o pónocy: „podájcie mi go haw“!

Djebli uciekli, a óni ostáli sie tam i mieli wsyćkiego dośc i zycia i piniędzy.

(Jasiek Janowiec, z Zarytego).

22. O tém, jako pies buty wilkowi sprawił.

Był wilk i pies. Był pies wielgi i hodził do niego wilk, dó tego psa. — Rā(z) powiada temu psu, ze „já cie źjem. — A pies mu odpáda: „mój piékny, nie źjadáj mie tyz, já ci buty sprawie“. — „Ano, to mi spráw“.

A jiżci przysed wilk do psa i pies mu páda: zarã to bedzie, — ja ci sprawie buty, ale zebyś w tyk buták nie hodzi^u nikaj po rosie ani po wodzie“. A jiżci wzion wilka pies, kazał mu włésć do gnójnice gęste i wilk włáz do té gnójnice i zababrá^u se nogi po kólana. I kazał mu wyśc s té gnójnice i pędziá^u mu: „más teraz buty; jak nie wierzys, to sie przypatrz na h^opa w takik buták hodzi“. — A jiżci potym mu páda: „terã más zrobione buty, ale pamiętaj cok ci pędziáł, zebyś nikaj nie hodził po rosie, ani po wodzie, bo ci drugik robił nie bede; bo jak pódzies po wodzie, to ci woda buty weźmie“.

I wilk us^uhał i leżał, nie sed nikã jeden dzień i drugi dzień i trzeci dzień, aż sie mu zakacia^o jeśc. — I posed wilk sukać kaj cego, gdyby sie zasilił. — A jiżci posed bez rok potym w lás do wode, przesed na druge strone bez wode, patrzy się na nógi: butów niéma, bo sie mu obmy^y we wodzie (bo on miał ino zababráne nógi, a myśláł ze má buty; bo go pies osukáł).

Wraca sie nazád do psa i pyta sie psa: „jakies ty mi buty zrobil, co ja ik juz ni mam? ja cie terã źjim“. — Pies mu odpowiada: „já powiadał, nie hodź po rosie ani po wodzie, to bedzies miał buty; boś ty słysáł jak já ci pędziáł, a já ci drugi ráz butów robił nie bede. — Terã co kees, rób ze mnom, já ci juz drugik butów robił nie bede; bedziemy sie teraz o te buty prawować“. — „To pódzmy do sędu“, — wilk odpowiada, — i pošli.

Wilk wzian na świadków do pomocy niedźwiedzia i dzike świ nie, a pies wzian kota i kurása i pošli do prawa. — Jak zaśli do tego prawa, sed naprzódy wilk, potym niedźwiedz i dziká świniá. — I zaś śli naprzód. — I powiada wilk niedźwiedziowi: „wyjdzies ty na smreka“, a dzikie świnié powiada: „ty sie zagrzebies do liści

i bedzies tam siedziéć; — my jak sie zéndziemy, to my se tu sami prawo zrobimy. — Já(k) bēcie (bedziecie) widziéć ze sie já hyce psa, to pies nie bedzie widziál zádnege nikā. — Jakbyk mu já nie dał rady, to mi wydziecie dó pómcocy; z^aapimy psa i potárgamy go^o.

A jížci idzie potym pies, a nie wiedziál jakie przesady na niego som, — nie wiedziál ze mu tak o zdrowiu wilk myśli. — A idzie potym kurás za psem i kot; idom do tego prawa pospólnie: naprzód idzie pies, potym idzie kurás, a potym kot.

Kurás idzie i pādá se: „tak, tak, tak, tak“! A niedźwiedz s^uysy na smreku i myśli ze im odpowiadajom: a tak, tak, ze wilka zg^adzom. — A kot sed za nimi do góry na ostatku i zakręcił ogón do góré. — A niedźwiedz pādá wilkowi: „ej wis-co? źle s nami: widzis jako ón te pike niesie do góré, — nás tom pikom przebije“. — A wilk powiádá niedźwiedzowi tak: „co sie pytás? my jim tu dámy rade, my mámy si^uy nadośé; to ma^o na nás tego wyskiego; przecie moeniēsych dźwirzy nimá jak my som wsycy trzē; prawie mnie samemu po^oknać wysťkik“. — Odpowiadá niedźwiedz: „prawda: já sám jak ik z^aapie w garśé, to ani piknom, — w pazdurak ik rozedrę“. — A dziká świnia nic nie mówi; rusy^a se ógónem w liściák, a kot zobácył i skocył dó nij, z^aapit je za ogón, myślał ze mys śmyrze. Dziká świnia skocy^a: co takiego? wyskocy^a z liści, kot sie je przelák, bo myślał ze pies. Wioo kot na smrecka; wyskocył na tego smrecka, co niedźwiedz siedziál na nim. Niedźwiedz myślał ize juz dzike świnie przebił i dó niego leci znów go przebié. — Wioo niedźwiedz do góry po smreku, ucieka przed kotem, bo sie boi ze go przebije. Ale kot w góre zenie po smreku za nim.

Niedźwiedz nimá kā uciekać dali, bo smreka brakuje; wyleciał do wirhu i spád od strahu, zabi^o sie na ziemi. — A kot został na smreku, a dziká świnia polecia^a do lasa. — A wilk został ze psem na placu.

Wilk sie porwał na psa, bo nie wiedziál có sie sta^o z jego pómcocem. — Był wilk zg^odnia^y, bo nie jád nic trzy dni; a pies był wielgi i silny. — Wilk myślał ze ma pómcoc za sobom, a jego pómcoc w nic sie obruci^a. — Porwał sie na psa, myślał ze go zje; a pies skocył do wilka, złapili się oba. Ale wilk był s^uaby, a pies był mocny, zazar tego wilka. — A jížci potym z wilkiem sie skońcy^o, wilk przegrál, bo go juz nie by^o.

Pies został na placu, schowál swoje prawo za strzeche i myse mu go źjad^y. — Od tego cásu pies na kota z^y; gđziekolwiek zobácy to go góni, na co mu dáł prawo mysóm źjesé. — Kot ni miał juz innego sposobu; dopiro od tego casu kot mysy hytá, — gđzie napadnie, to je źjadá.

I ód tego casu to pochodzi, ze pies z^y na kota, kot na mysy, a wilk na psa.

(Józek Karkula ze Stonego).





